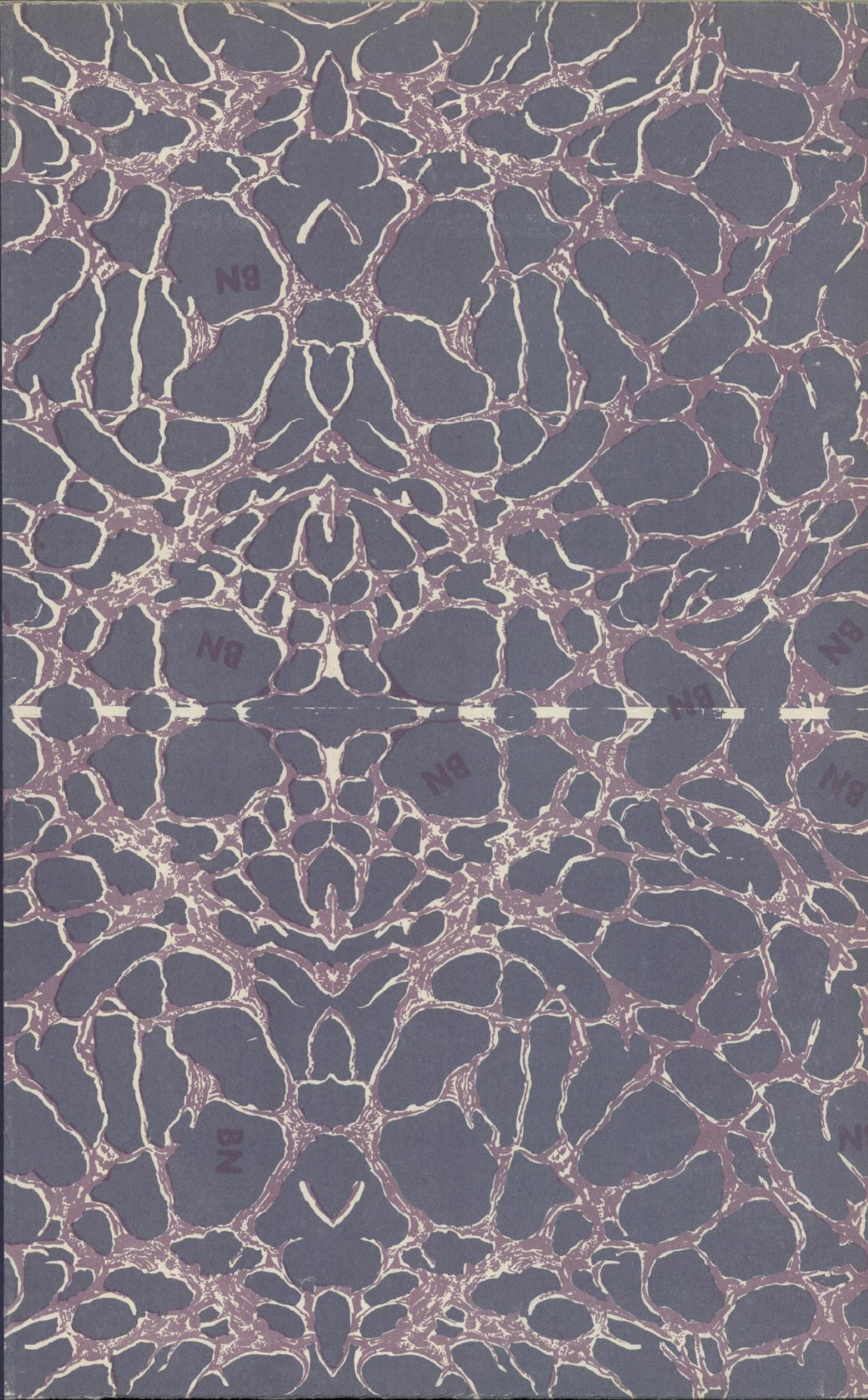


623406 V45



BN

BN

BN

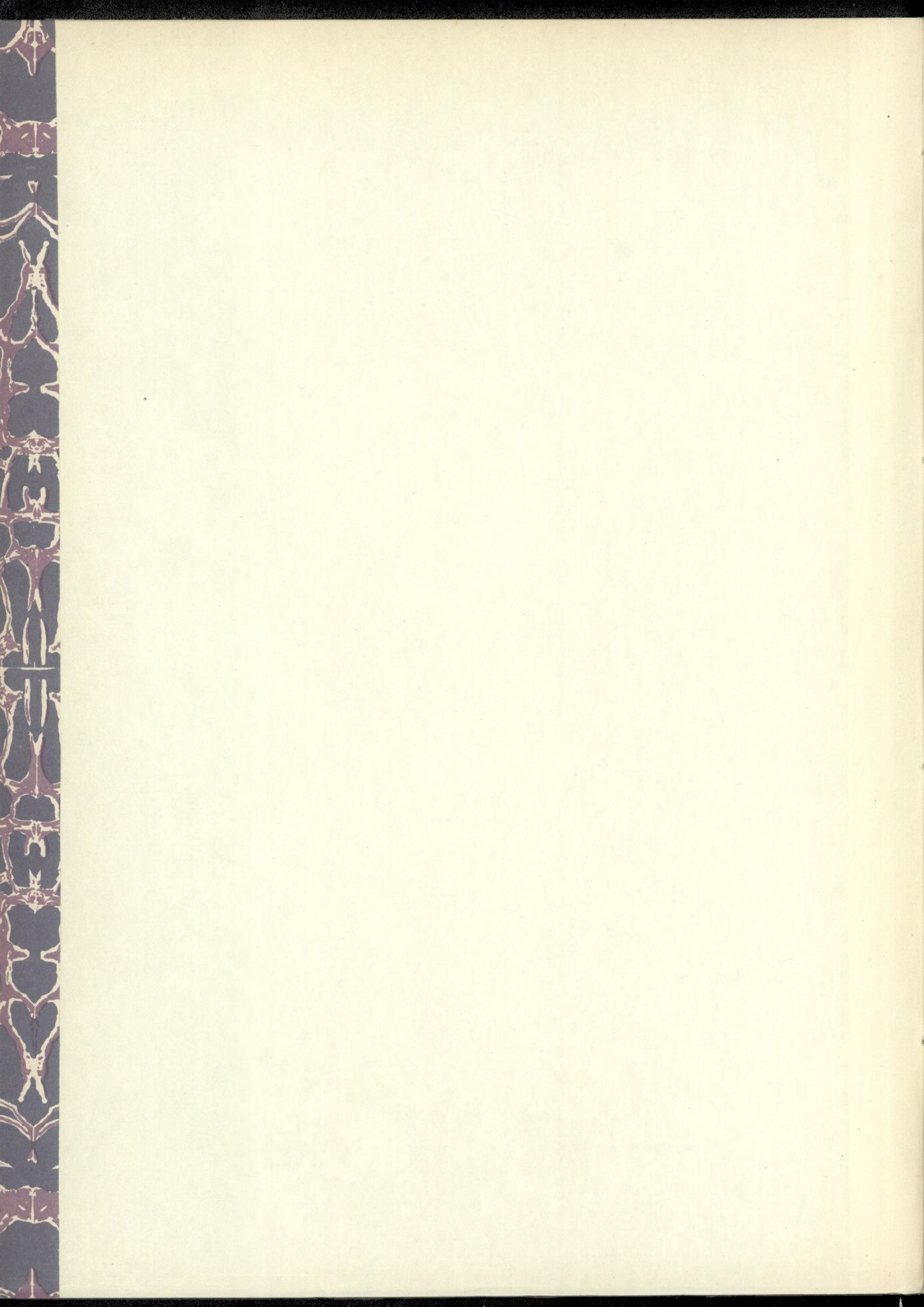
BN

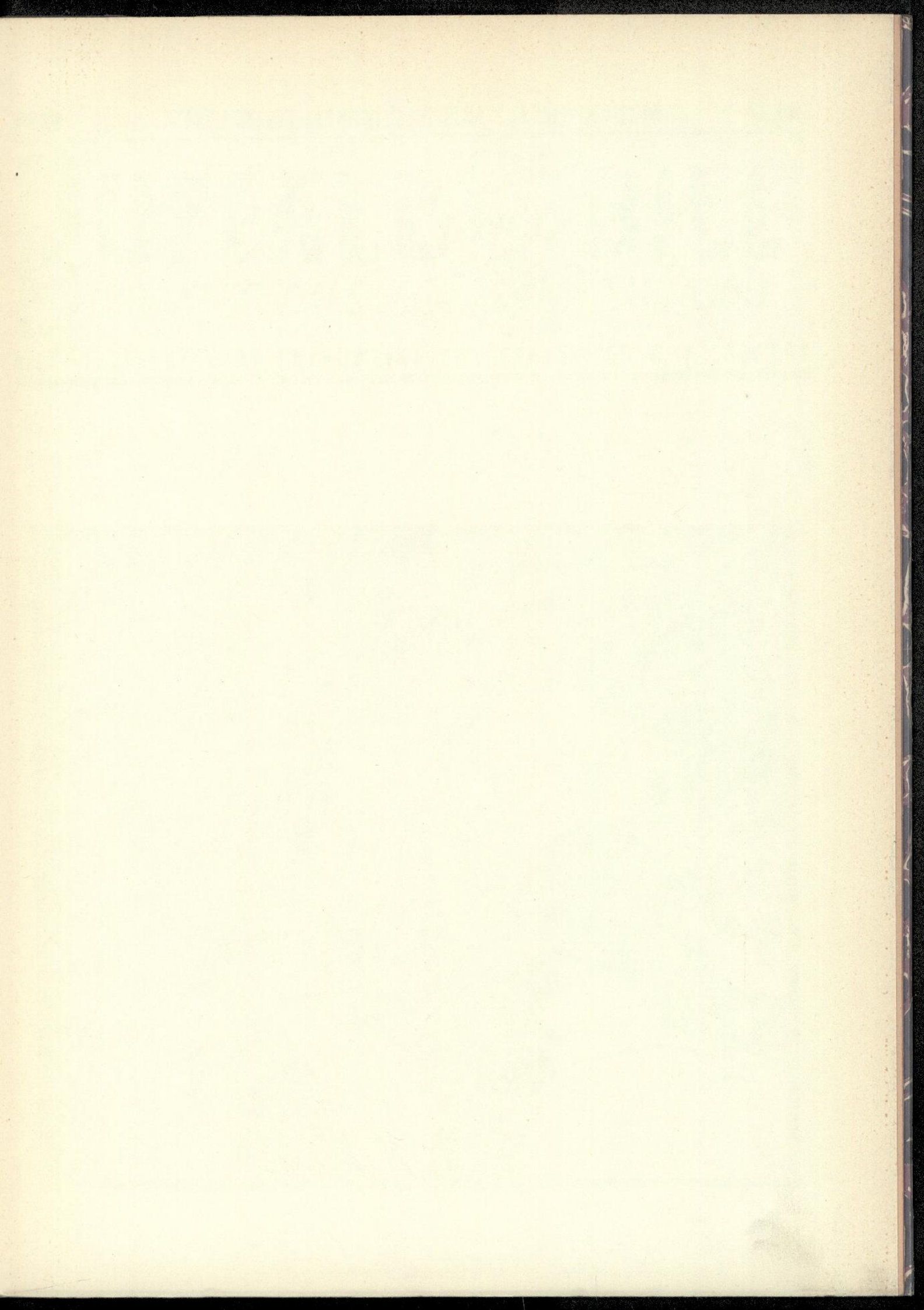
BN

BN

BN

BN





623.406

NR. 45. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

WALKA NAD RIO BRAVO



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Walka nad Rio Bravo

Przygoda w „Otwartym Oku“

„Otwarte Oko“ był to najokazalszy i najwspanialszy lokal rozrywkowy w Last Chance, małej górskiej miejscinie, składającej się z kilkunastu zaledwie drewnianych domków, położonych nad małą kotlinką.

Złoto, którego pokłady znajdowały się w pobliskich górach, usprawiedliwiała istnienie tej osady, ale wielu było ludzi, którzy twierdzili, że ten powód jest zupełnie niewystarczający, aby usprawiedliwić istnienie tak obskurnej dziury, jak Last Chance.

„Otwarte Oko“ należało do jakiegoś obywatela, którego nazywano tu Moriarty, choć nikt nie znał jego prawdziwego nazwiska. Nikt go jednak nie pytał o prawdziwe nazwisko, gdyż na Dalekim Zachodzie przebywali ludzie, dla których nazwiska były nieważne.

Nad drzwiami zakładu znajdował się szyld, na którym jakiś domorosły artysta wymalował wielkie oko. Był to herb zajazdu. Kawalek czernego szkła, wmontowany w źrenicę wymalowanego oka, sprawiał niesamowite wrażenie, a w nocy umieszczano za tym szkiełkiem lampkę naftową, której ponure światło ożywiało martwe „oko“ i ściągało publiczność.

W chwili, gdy zaczyna się nasze opowiadanie, do „Otwartego Oka“ wszedł Buffalo Bill. Gdy pchnął drzwi musiał zatrzymać się na progu, gdyż gęsty dym zasłaniał mu zupełnie widok. Wreszcie, gdy wzrok przyzwyczaił się nieco do zamglonego światła, Cody mógł zorientować się w sytuacji.

Na prawo znajdował się bar, przy którym stało kilkunastu mniej lub więcej pijanych ludzi. Na lewo ciągnął się rząd stolików, przy których poszukiwacze złota zajmowali się grą w karty. Na dalszym planie wywiadowca nie mógł nic rozróżnić, gdyż gęste kłęby dymu zupełnie zasłaniały widok. Dochodził go z tamtej strony cienki głos skrzypiec, głęboki i dźwięczny bas gitary oraz odgłosy posuwania się licznych stóp po podłodze.

Buffalo Bill zbliżył się do baru.

— Do stu piorunów!... — zawołał Moriarty, który stał za kontuarem. Niech mnie diabli porwa, jeśli to nie Cody!... Co pana tu sprowadza? Nie spodziewałem się tak znakomitego gościa w moim skromnym zakładzie.

— Jak się masz, Moriarty?... — powitał wywiadowca starego znajomego. — Zdaje się, że zatrzymam się u ciebie...

— Straszny kurz... — uśmiechnął się porozumiewawczo właściciel baru. — Pan chce chyba przepłukać sobie trochę gardło?...

— Dziękuję ci, przyjacielu!... — rzekł wywiadowca. — Nie mam dziś czasu. Szukam Sama Wollingera... Wyjechał z fortu Custer i powinien być w Last Chance od południa. Może go widziałeś?...

Moriarty położył łokcie na kontuarze i rzekł z uśmiechem:

— Spóźnił się pan, Buffalo!...

— Jak to? — zaniepokoił się Cody.

— Sam był tu przed godziną — rzekł Moriarty.

— Spotkał się przy bufecie ze swym starym znajomym, agentem towarzystwa przewozowego Wells - Fargo i, oczywiście, obaj musieli oblać to spotkanie. Sam leży teraz w pokoju obok i chrapie, aż się ściany trzęsą... Umarł dla świata i ludzi!... — zakończył właściciel zakładu, trzęsąc się ze śmiechu.

Buffalo Bill był rozczarowany. Przybył on do Last Chance specjalnie po to, aby spotkać się z Samem, który wiozł z fortu Custer ważne depeche. a ten, nie czekając na przybycie wywiadowcy, spił się jak bęła, lekceważąc w ten sposób swe obowiązki.

— Jeśli pan chce rozmawiać z Samem, musi pan czekać do rana — dodał Moriarty, odwracając się w stronę jakiegoś niecierpliwego klienta.

Buffalo Bill nie odpowiedział, lecz skierował się przez tonącą w dymie salę do pokoju, o którym mówił Moriarty. Poszukiwacze złota, którzy siedzieli przy stolikach, witali wielkiego wywiadowcę przyjaznymi uśmiechami i serdecznymi pozdrowieniami. Cody odpowiadał na liczne powitania ale nie zatrzymał się przy żadnym ze stolików. Skierował się wprost do pokoju i pchnął drzwi.

To, co ujrzał, wzbudziło w nim wielkie zainteresowanie. Pokój był mały. Stały w nim jedynie dwie ławki. Na jednej z nich spoczywał Sam Wollinger, potężny drab o szpakowatych włosach i barach jak niedźwiedź. Obok ławki, tyłem do wywiadowcy, stał jakiś człowiek, który z wielkim zainteresowaniem przeszukiwał kieszenie śpiącego i chrapiącego głośno Sama.

Człowiek ten, który wydał się Cody'emu metysem, śpieszył się bardzo i widać było, że dotychczasowe jego poszukiwania nie zostały uwiecznione pomyślnym rezultatem.

Buffalo Bill nie czekał ani chwili. Jednym skokiem rzucił się w kierunku tajemniczego metysa i zanim ten zdolał się odwrócić, został odrzucony na ścianę, a po chwili Cody trzymał go silnie za ramiona, nie pozwalając się poruszyć.

Przez chwilę obaj mężczyźni patrzyli sobie przenikliwie w oczy. Wreszcie wywiadowca zapytał:

— Czego tu szukasz?

— Puść mnie!... — warknął ponuro metys.

— Znam tego człowieka... — rzekł Buffalo Bill, wskazując głową na Sama — i nie pozwolę, żeby go okradziono. Czego szukałeś w jego kieszeniach?...

— Niczego!...

— Kim jesteś? — zapytał Buffalo Bill.

Metys milczał ponuro. Buffalo Bill nie wiedział, co ma o tym wszystkim sądzić. Metys mógł być zwykłym złodziejem i szukać pieniędzy w kieszeniach pijanego, ale mógł również szukać ukrytych tam depezy i być na usługach zлочyńców, którym na zdobyciu tych depezy zależało.

Nagle metys szarpnął się gwałtownie w rękę wywiadowcy i usiłował się wyrwać. Ale Cody zorientował się szybko i jednym potężnym ciosem powalił tajemniczego złodzieja na ziemię. Szybko przeszukał kieszenie metysa, ale nie znalazł w nich nic podejrzanego. Nie chcąc dłużej zajmować się złodziejaskiem, podniósł go i kopnąwszy drzwi wyrzucił go z rozmachem na ogólną salę.

Nie wywołało to prawie żadnego wrażenia na bywalcach „Otwartego Oka“, gdyż tego rodzaju załatwianie „porachunków osobistych“, było nader często stosowane w osadach na Dalekim Zachodzie. Metys podniósł się z trudem z ziemi i błyskając ponuro oczami, wyniósł się na ulicę i znikł w ciemności.

Wywiadowca wrócił do pokoju i stanął nad Samem Wollingerem.

— Ty draniu... — mruknął przez zęby. — W twoim wieku mógłbyś się lepiej prowadzić. Powinieneś rozumieć, że nie należy upijać się do nieprzytomności, gdy ma się w kieszeni ważne dokumenty. Zaraz zresztą zobaczymy...

Buffalo Bill pochylił się nad chrapiącym rozgłośnie Samem i począł przeszukiwać mu kieszenie. Znalazł fajkę, napoczętą paczkę tytoniu, trochę pieniędzy, ale nie było depezy.

— To może lepiej — pomyślał Cody. — Nie jesteś zbyt pewnym postąncem, Sam...

Odwrócił się i obejrzał dokładnie pokój, oświetlony małą lampką, wiszącą u sufitu. W chwili, gdy wzrok jego padł na miejsce, gdzie przed chwilą waczył z metysem, wywiadowca spostrzegł jakiś przedmiot i wydał lekki okrzyk.

Buffalo Bill rzucił się w tamtym kierunku i szybko podniósł z podłogi pęk włosów, związanych sznurkiem. Schował szybko znaleziony przedmiot do kieszeni i udał się znów do baru. W chwili, gdy znajdował się na progu, z ulicy dobiegł go jakiś głos.

— Czy jest lekarz... Prędzej, chłopcy!... Tujtaj!... — wołał jakiś głos.

Nick Wharton na widowni

Kilku ludzi wybiegło na ulicę, a reszta siedziała nadal przy stolikach, nie przerywając gry. Buffalo Bill, przypuszczając, że wszystko to może mieć jakiś związek z metysem, przeszedł szybko przez pokój i znalazł się przed drzwiami zajazdu, na ciemnej ulicy. Kilku ludzi otoczyło jakiegoś jeźdźcę, który słał się na siodło. Było widoczne, że koń zatrzymał się sam przed drzwiami, gdyż jego pan zupełnie nie panował nad cugłami.

Oczy Codyego szybko przyzwyczaiły się do ciemności i wywiadowca mógł dokładnie obejrzeć tajemniczego jeźdźcę. Siedział on na koniu zupełnie bez ruchu, a pochylona głowa i bezwładnie po bokach ciała wiszące ręce świadczyły, że jest on nieprzytomny.

Koń znajdował się w nielepszym stanie od jeźdźcy. Robił ciężko bokami, a cała jego skóra pokryta była grubą powłoką kurzu, zmieszanego z potem. Na jednym z boków konia widniała szeroka rysa, jakby go w tym miejscu musnęła kula.

Buffalo Bill zbliżył się i nagle, gdy wzrok jego padł na twarz jeźdźcy, rzucił się naprzód z głośnym okrzykiem:

— Nick!... Do pioruna!... To stary Nick!...

— Więc to jest Nick Wharton, pański towarzysz i przyjaciel?... — zapytał ze zdumieniem jeden z ludzi.

— Tak... — rzekł Buffalo Bill. — Jest przywiązany do siodła... Przetnijcie sznur!...

Cody zbadał szybko starego Nicka, gdyż obawiał się, że jest on ranny. Nie znalazł jednak żadnej rany i uspokoił się nieco. Nick żył, ale był zupełnie nieprzytomny i gdy przecięto sznury, trzymające go na siodle, osunął się bezwładnie na ręce Buffalo Billa.

— Przywiązał się sam do siodła — rzekł jeden z ludzi, pomagających Buffalo Billowi. — Gdyby go ktoś inny przywiązał, uczyniłby to mocniej i staranniej.

— To jakaś tajemnicza historia... — rzekł drugi poszukiwacz złota. — Może zasłabł nagle i chciał w ten sposób zapobiec spadnięciu z konia?

— Czy któryś z was zna się na medycynie? — zapytał Buffalo Bill, zdejmując ostrożnie Nicka z siodła.

— Mam o tym jakieś pojęcie... — rzekł jeden z ludzi. — Zrobię, co będzie w mojej mocy... Jestem w tej okolicy jedynym człowiekiem, który zna się trochę na zestawianiu złamanych kości, będę się więc starał.

— Zajmijcie się koniem — rzekł Buffalo Bill. Zaniesiemy Nicka do pokoju i tam zobaczymy co mu dolega.

Podczas gdy Diana, stara klacz Nicka Whartona, została zaprowadzona do stajni, gdzie kilku ludzi zajęło się nią troskliwie, Nick Wharton został zaniesiony do małego pokoju za barem, gdzie znajdował się śpiący Sam Wollinger. Buffalo Bill zamknął drzwi, aby nie wpuścić do pokoju ciekawskich, a tymczasem poszukiwacze złota ułożyli Nicka Whartona na drugiej, niezajętej ławie.

Do roboty! — rzekł Cody. — Mój przyjaciel jest człowiekiem o żelaznym zdrowiu i niezwykłej wytrzymałości. Musiano go niesamowicie zmaltretować, nim doprowadzono go do takiego stanu.

— Przynies od Moriartego trochę whisky!... — zakomenderował człowiek, który „znał się na

zestawianiu kości". — Ale pamiętaj, Lem, nie przynoś tego świństwa, którym nas zawsze częstuje Moriarty!... Przynieś najlepszą wódkę.

Lem wyszedł, a Buffalo Bill i „doktor” zdjęli Nickowi koszulę, szukając obrażeń.

— Niech pan spojrzyl... — zawołał nagle „doktor”. — Niech mnie powiesz, jeśli stary Nick nie został straszliwie pobity skórzanym biczem!...

— Kto mógł go tak zmasakrować? — zdumiał się Buffalo Bill.

— Nie możemy o tym wiedzieć — odparł „doktor”. — Skąd Nick jechał?

— Z fortu Custer — rzekł Cody. — Wiem, że miał tam na mnie czekać i nie rozumiem, jaki cel miała jego podróż.

— A więc pan go nie oczekiwał?

— Nie.

— Na razie nic nie możemy na ten temat powiedzieć — rzekł „doktor”. — Z tego co widzę, wyciągam następujące wnioski: Nick Wharton był mocno związany za przeguby rąk i został straszliwie pobity. Niech pan spojrz na jego ręce, Cody!

Buffalo Bill pochylił się nad przyjaciелеm i ujrzał czerwoną pręgę dokoła jego przegubów. Nagle z kieszeni Nicka Whartona wysunęła się jakaś kartka, która upadła na podłogę. Cody podniósł ją szybko. Była to zwykła kartka, wyrwana z książki.

— Co to jest? — zdziwił się poszukiwacz złota.

— Coś bardzo ważnego — odparł wymijająco Buffalo Bill, przeszukując gorączkowo kieszenie Nicka.

Tymczasem wrócił Lem ze szklanką „najlepszej whisky”. Buffalo Bill uniósł głowę nieprzytomnego Nicka, a „doktor” wlał mu do ust kilka kropel wódki. Nick mruknął coś niezrozumiałego, ale nie otwierał jeszcze oczu.

Poszukiwacze złota w dalszym ciągu zajmowali się Nickiem, gdy nagle Buffalo Bill poderwał się, jakby tknięty jakąś myślą. Wydobył szybko z kieszeni pęk włosów, pozostawiony przez tajemniczego metysa i zaczął przykładać włosy do linii na kartce papieru.

Gdy wywiadowca zakończył pracę, Nick westchnął głęboko, otworzył oczy i dźwignął się na ławce.

— Co się z tobą stało, Nick? — zapytał Buffalo Bill.

— Buffalo!... — mruknął Wharton. — Niech mnie stara sżaw oskalpuje, jeśli to nie jest Cody!

— Tak, to ja... — rzekł Cody, kładąc dłoń na ramieniu starego przyjaciela.

— Dobrze, — rzekł niepewnie Nick. — Ale... gdzie ja właściwie jestem?

— Jesteś w Last Chance — odparł Buffalo Bill.

— Diana to najzmyślniejsza bestia pod słońcem! — zawołał Nick. — Zawiozła mnie do pierwszej osady, jaka leżała na drodze... Myślałem, że nie wytrzyma tej podróży. Gdy opuszczaliśmy Rio Bravo, biedna klacz już z ledwością trzymała się na nogach!...

— Rio Bravo? — zdziwił się Buffalo Bill.

— Stamtąd właśnie wracamy — rzekł Nick.

— Niech mnie powiesz, jeśli kłamie!... Urządzili mnie tam niezgorzej!...

— Niech się pan napije trochę tego... — rzekł

„doktor”, podając staremu wywiadowcy szklankę z alkoholem. — To panu dobrze zrobi.

Nick wychylił duszkiem wódkę i pokrzepiony, usiadł na ławce.

— Co to za ludzie? — zapytał.

— To nasi przyjaciele, którzy pomagali mi przy cuceniu — odparł Buffalo Bill.

— Na szczęście nie jestem ranny — rzekł Nick. — Tylko biedną Dianę poczęstowano oliwem. Gdzie jest Mały Lampart?

Pytanie to zaskoczyło Buffalo Billa.

— Mały Lampart? — rzekł ze zdumieniem. Czy był z tobą, Nick?

— Tak. Czy nie przybył tu?

— Nie...

— To dziwne... Ale zdaje mi się, że powinien się tu zjawić za chwilę. Przypuszczam, że udało mu się wybrnąć z sytuacji. Ale jeśli mu się przytrafiło coś złego... — twarz Nicka przybrała zacięty wyraz — powrócę do tych lotrów i dam im taką nauczkę, że popamiętają mnie do śmierci!... — O jakich lotrach mówisz? — zdziwił się znów Cody.

Nick Wharton spojrzał na poszukiwaczy złota, którzy znajdowali się w pokoju i rzekł:

— Byłoby lepiej, gdybyśmy tu zostali sami, Bill!...

— Niech i tak będzie — skrzywił się „doktor”. — Chodź, Lem!...

Poszukiwacze złota wyszli z pokoju, a Buffalo Bill zamknął za nimi drzwi.

Opowieść starego wywiadowcy

— Do stu tysięcy grzechotników!... zawołał nagle Nick, spostrzegając rozciągniętego na sąsiedniej ławce posłańca z fortu. — Niech mnie diabeł porwą, jeśli to nie jest Sam Wollinger!... Co on tu robi, u diabła?

— Wypił za dużo — rzekł krótko Buffalo Bill. — Miał mi przywieźć ważne depesze, ale dziwiłbym się bardzo, gdyby mu je powierzono.

— Nie, Bill! — rzekł Wharton. — Pułkownik Strong nie dał mu nic. Aby przedrzeć się z ważnymi depeszami przez bandę Hermosa nie wystarczy być Samem Wollingerem...

Banda Hermosa, był to silny oddział złoczyńców, zorganizowanych przez niejakiego Hermosę, lotra spod ciemnej gwiazdy i jednego z najniebezpieczniejszych opryszków na Granicy. Hermosa dostał się w ręce władz, ale zdołał uciec z fortu Custer i dopiero Buffalo Bill zdołał go powtórnie schwytać.

W chwili, gdy Buffalo Bill rozmawiał z Nickiem, Hermosa znajdował się w więzieniu w forcie Custer, to też Cody zdziwił się bardzo na wieść, że banda wciąż jeszcze działa.

— A więc banda Hermosa jeszcze istnieje? — zapytał.

— Nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości — rzekł Nick, pocierając obolałe plecy. — Te diabły walczą nie tylko przeciwko spokojnej ludności, ale zaczęły się czubić między sobą. Ludzie Hermosa podzielili się na dwie zwalczające się bandy...

— Skąd pułkownik Strong dowiedział się o tym wszystkim? — zapytał Buffalo Bill.

— Pamiętasz tego żołnierza, który uciekł z fortu i przystał do bandy Hermosa?

— Tak. I cóż z tego?

— Wyobraź sobie, Buffalo, że ten drab wrócił. Wrócił, ale w jakim stanie!... Gębę miał spuchniętą od razów, a cały grzbiet miał pokryty pręgami od uderzeń biczem ze skóry węża. Oni mają, zdaje mi się, słabość do bicia ze skóry węża — dodał Nick, pocierając sobie znowu plecy.

— Bandyci ukarali go, gdyż podejrzewali go o zdradę? — domyślił się Cody.

— Tak. Oczywiście, że nie chciał on dłużej zostać wśród tych lotrów i wrócił do fortu. Powiedział pułkownikowi wszystko, co mu było wiadome. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że banda rozbiła się na dwie grupy, których przywódcy walczą o godność wodza. Jednym z nich jest jakiś El Chico, „greaser“ (Meksykanin), a drugim jest nasz stary znajomy Żółty Wilk.

— Niedoszły czarodziej! — zawołał Buffalo Bill.

— Ten sam, Bill! El Chico też jest prawie Indianinem, gdyż ma w sobie dziewięć dziesiątych krwi indyjskiej, a tylko jedną dziesiątą meksykańską. Oczywiście, że wszyscy biali i metysi spośród bandy stanęli za El Chico, podczas gdy Indianie opowiedzieli się przy Żółtym Wilku. Pułkownik ma nadzieję, że bandyci wykończą się nawzajem, ale boi się, że walka między nimi może zakończyć się jakąś ruchawką wśród Indian. Żona El Chico jest Indianką i pochodzi z plemienia Sjuksów, a więc Sjuksowie mogą stanąć po stronie bandyty, przeciwko Krukowi, do których należy Żółty Wilk.

Oto czego pułkownik żąda od ciebie, Bill. Musisz w jakikolwiek sposób ująć El Chico i Żółtego Wilka, aby mogli dotrzymać towarzystwa Hermosie w więzieniu... Pułkownikowi wydaje się, że to dziecinna zabawka.

— A więc ty miałeś do mnie list?

— Wystarczyło ustne polecenie, Bill! — odparł stary wywiadowca. — Pułkownik polecił mi zawiadomić cię o wszystkim. Wyjechaliśmy więc razem z Małym Lampartem. Postanowiliśmy, że jeśli jeden z nas wpadnie w ręce wroga, drugi nie będzie się zatrzymywał, lecz natychmiast popędzi dalej do Last Chance, gdzie mieliśmy cię zastać.

— Sam Wollinger przebył tę drogę bez żadnego wypadku — zauważył Buffalo Bill.

— Ten osioł ma więcej szczęścia niż rozumu — rzekł Nick pogardliwie. — Gdyby miał przy sobie jakiś list, albo ważne wiadomości, napewno wpadłby w ręce bandytów.

— A więc, obaj wpadliście wprost na bandę Hermosy? — zapytał Cody.

— Ach, szkoda, żeś tego nie widział, Bill! — zawołał Nick. — Posuwaliśmy się z zachowaniem wszelkich ostrożności, aby przebyć niebezpieczną przestrzeń nad brzegiem Rio Bravo. Wydawało mi się, że wszystko się już dobrze skończyło i że jesteśmy poza obrębem niebezpieczeństwa, gdy nagle zostaliśmy otoczeni ze wszystkich stron. „Uciekajmy!“ — powiedziałem do Małego Lamparta. Popędziliśmy w różne strony, aby zmylić za sobą ślady. Od tego czasu nie widziałem naszego małego przyjaciela. Diana została postrzelona, ale pędziła jeszcze prędko. Myślałem, że uda mi się uciec, gdyż Diana rwała jak diablica, ale wszystko było na nic... Jakiś przeklęty metys rzucił na nas łąso i Diana runęła na ziemię, podnosząc do

góry wszystkie cztery kopyta. Oczywiście wyleciałem jak z procy i znalazłem się w pobliskich krzakach, skąd mnie wyciągnęli bandyci.

Ludzie, którzy mnie schwytali, należeli do bandy El Chico. Mieli oni nadzieję, że znajdą przy mnie jakieś listy, czy też depesze, gdyż natychmiast poczęli mnie starannie obszukiwać i przetrząsać mi kieszenie. Jeden z nich począł coś do mnie mówić w ich przeklętym języku. Rozumiałem doskonale, co on tam gadał, ale udawałem, że nie wiem, o co mu chodzi. Zaczął wtedy bełkotać po angielsku, ale ja udawałem głuchoniemego. Ten drab pytał się o ciebie i chciał wiedzieć gdzie jesteś i co robisz.

Gdy nie dawałem odpowiedzi na ich głupie pytania, jeden z tych lotrów ściągnął mi koszulę i przywiązał do drzewa, a drugi gaskał mnie biczem z wężowej skóry.

Stary Nick skrzywił się nielitościwie na samo wspomnienie tej operacji.

— Spotkam jeszcze kiedyś tego draba, który, mnie bił... — mruknął po chwili. — Mam nadzieję, że go spotkam... Nie wiem, czy będzie mu bardzo przyjemnie. Ale mniejsza o to. Gdy byłem obity, jak befszytk, ci dranie rzucili mnie na ziemię. Zobaczyłem wtedy, że jeden z nich wyciąga z kieszeni pęk włosów i kartkę papieru. Znam go. Pamiętasz, Bill, jak wtedy odczytałeś list do Hermosy, który również był pisany w ten sposób. Przykłada się kolejno włosy do linii i odczytuje się litery... To nawet Mały Lampart potrafi odczytać. Widziałem, jak odczytywałeś te gryzmoły.

Wywiadowca skłonił potakująco głowę i na jego twarzy ukazał się lekki uśmiech.

— Nagle rozległy się strzały — opowiadał dalej Nick. — Był to oddział Żółtego Wilka, który wypadł nagle z za drzew i skał. Zaczęła się walka i bandyci zupełnie o mnie zapomnieli. Skorzystałem z tego. Wstałem, podbiegłem do Diany i po chwili pędziłem co koń wyskoczy wśród gradu kul i tomahawków. Czuję się słabo i bałem się, że mogę spaść po drodze z konia, więc przywiązałem się do siodła. Ale Diana to jest koń! Inny nie wytrzymałby tego! Była ranna, ale dotarła do Last Chance...

Nagle Nick przerwał, jakby sobie coś ważnego przypomniał.

— Zapomniałem!... — zawołał wreszcie. — Zapomniałem ci powiedzieć, że gdy walka się rozpoczęła, metys zgubił tę kartkę, o której ci mówiłem. Zabrałem ją, ale wydaje mi się, że zgubiłem ją w drodze. Nie wiem, czy miałbyś coś z tego, nie masz pęku włosów, który jest kluczem szyfru.

— Nie zgubiłeś tej kartki, stary! — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Znalazłem ją przy tobie. Na szczęście mam również pęk włosów, który pozwolił mi odczytać szyfr. Wiem, że El Chico znajduje się w pobliżu i możemy go schwycić!

Wharton zerwał się z ławki i zawołał:

— Jakto? Więc znalazłeś pęk włosów? Gdzie? I gdzie znajduje się teraz El Chico? Jak będziemy go mogli schwycić?

— El Chico znajduje się w Last Chance — oświadczył Buffalo Bill. — Przybył on tu po amunicję. Metys, który zgubił w twoich oczach tę kartkę, również przebywa w tej osadzie.

Wharton rozdziawił ze zdumienia usta, a Bu-

Bill wydobyl z kieszeni kartkę i pek czarnych, indyjskich włosów.

Na tropie

Gdy Hermosa stał na czynie szajki bandytów, wynalazł on ciekawy sposób szyfrowania wiadomości, który pozwalał bandytom na zachowanie najściślejszej tajemnicy. Jeden z takich szyfrowanych listów wpadł w ręce Buffalo Billa, który zdołał znaleźć do niego klucz i odcyfrował go.

List, który obecnie wpadł w ręce Buffalo Billa, był już dla wywiadowcy łatwy do dczytania. Cody opowiedział krótko Nickowi, w jaki sposób pek włosów wpadł w jego ręce i zapoznał go z treścią listu, który brzmiał jak następuje:

„Jestem u Garcii w Last Chance. Pilnujcie się. El Chico.“

PISTOLET-AUTOMAT „GROM“

Przeznaczaliśmy dla reklamamy nowe 5 000 sztuk doskonałych pistoletów

Fason belgijski. Kal. 6-cio mm. l. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem!



Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr., długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł. 6.95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Flobert“ zł. 3.65. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płać się przy odbiorze. Adresuj:

Kazimierz Kołodzieczyk

Warszawa I. PL. Nap. skrz. poczt. 802 B. B. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

— To zupełnie proste — rzekł Buffalo Bill. — Trzeba tylko dowiedzieć się, kto to jest Garcia i gdzie ten drab mieszka. W chwili, gdy odczytałem to, nie wiedziałem jeszcze kto to jest El Chico, ale teraz wiem.

— To niebywale!... — zawołał Nick. — Więc po walce nad Rio Bravo ten metys natychmiast udał się Last Chance, aby zdobyć depesze. Ponieważ wiedział, że ja ich nie miałem, przypuszczał, że posłała je Sam Wollinger i schwytaleś go na gorącym uczynku!.. Ale teraz musimy się dowiedzieć, kto to jest ten Garcia. Wnioskuje z nazwiska, że to jest „greaser“.

— Zaraz dowiem się wszystkiego — rzekł Buffa'o Bill. — Ty jednak pozostaniesz w zajęzdzie. Nie będziesz w stanie utrzymać się na nogach.

— Ależ, ja ci zaraz pokażę... — mruknął stary wywiadowca.

Powstał z ławki, aby dać świadectwo swym słowom, ale zachwiał się i Buffalo Bill podtrzymał go mocno.

— Będę cię potem potrzebował, Nick — rzekł znów Buffalo Bill. — Dlatego właśnie musisz wypocząć i wyspać się porządnie. Pozostań tu jeszcze trochę, a potem, gdy będziesz się czuł na siłach, Moriarty zaprowadzi cię na górę, gdzie przygotuje ci łóżko.

— Tak, a ty będziesz tymczasem szukał El Chico... — mruknął stary wywiadowca.

— Jestem trochę niespokojny o Małego Lamparta, ale mam nadzieję, że chłopak zjawi się tu dziś w nocy — rzekł Buffalo Bill.

— Zobaczymy... — mruknął Nick Wharton.

Buffalo Bill opuścił przyjaciela i wszedł do baru. Podszedł do Moriartyego, zaszył się wraz z nim w jakiś ką, gdzie nikt ich nie mógł podsłuchiwać i zapytał:

— Czy znasz, przyjacielu, w mieście człowieka, który nazywa się Garcia?

— Ach, tak!... — odparł Moriarty. — Nie mieszka on wprawdzie w mieście, ale do jego chaty obok Half-a-day Gulch jest niedaleko.

— Co to za człowiek?

— Greaser. To starczy za wszystkie informacje o nim. Jak długo tu mieszkam, nie widziałem jeszcze uczciwego greasera...

— A ja znam uczciwych — uśmiechnął się Cody. — Czy wiesz o nim tylko tyle, że urodził się po tamtej stronie Rio Grande?

— O, nie!... Mam o nim jeszcze trochę wiadomości!... — oburzył się Moriarty. — Wiem, że w ubiegłym roku zranił jakiegoś jankesa w Virginia City, co mu zresztą uszło bezkarnie, gdyż sędziami byli również greasers. Poza tem słyszałem, że w swoim czasie był bandytą w kraju Czejennow.

— Gdzie znajduje się jego chata?

— Dam panu przewodnika, Cody.

— A czy ten przewodnik będzie umiał milczeć? Nie chcia'bym, aby ktokolwiek wiedział, że byłem w chacie Garcii.

Moriarty roześmiał się.

— Ten chłopak, który pana zaprowadził, jest głuchoniemy od urodzenia!... — rzekł. — Nazywa się Andy Vollick. Nie, Cody! Ten poczciwiec wcale nie jest zbyt rozmowny... Zaraz go tu przyprowadzę.

Moriarty wyszedł bocznymi drzwiami i po chwili wrócił z bladym wyrostkiem o rudych włosach.

— Oto Andy Villock — rzekł.

Buffalo Bill jednym spojrzeniem ocenił, że chłopiec, mimo kalectwa, ma inteligentny wygląd. Jego niebieskie oczy błyszczały odwagą i roztropnością.

— To sierota — rzekł znów Moriarty. — Tu'łał się po mieście, więc przygarne'm go. Pomaga teraz mojej żonie i wywiązuje się doskonale ze swych zadań. Zna chatę Garcii i zaprowadzi pana do niej.

— Wytłumacz mu o co chodzi — rzekł Cody.

Moriarty zaczął dawać chłopcu jakieś znaki rękami i Andy pokiwał ze zrozumieniem głową. Gdy oberzysta skończył, chłopiec odpowiedział mu w ten sam sposób.

— On powiada — rzekł Moriarty, — że pochlebia mu zaufanie wielkiego wywiadowcy. To jeden z pańskich najgorętszych wielbicieli, Cody.

— Czy wytłumaczyłeś mu, że musi zachować tajemnicę?

— Oczywiście...

— Pamiętaj, że jeśli chodzi o tę sprawę, i ty musisz być niemową!

— To miejsce nazywa się Otwartym Okiem i Zamknięta Gęba! — roześmiał się Moriarty. — Widzę wszystko, Cody, ale potrafię trzymać język za zębami.

Po chwili Buffa'o Bill ruszył ku drzwiom, a za nim wyszedł na ulicę Andy. Gdy znaleźli się na ulicy, chłopiec ruszył przodem, prowadząc Buffalo Billa w stronę wozu, w którym znajdowała się chata tajemniczego Garcii. Andy trzymał się w cieniu drzew, których nie brak było w mieście i okolicy.

Andy nie posuwał się drogą, którą zwykle dążyli poszukiwacze złota, lecz skierował się na boczną, wąską ścieżkę, po której obaj posuwali się zwolna, potykając się o kamienie i wystające korzenie.

W okolicy Last Chance było kilkanaście chat, należących do poszukiwaczy złota, którzy pragnęli mieszkać w bezpośrednim sąsiedztwie swych złotodajnych działek. Buffalo Bill i jego milczący towarzysz przechodzili obok chat, których okna były zupełnie ciemne, gdyż mieszkańcy znajdowali się obecnie w zakładzie Moriartego.

Po piętnastu minutach uciążliwego marszu po kamienistej ścieżce Andy zatrzymał się i wskazując ręką jakąś chatę, wydał cichy, gardłowy okrzyk. Chata znajdowała się u wejścia do wozu. Ze znaków chłopca Cody wynioskował, że Andy pragnie pozostać na straży, podczas gdy wywiadowca ma udać się do chaty.

Gdy Buffalo Bill oddalał się w stronę chaty Garcii, na twarz głuchoniemego chłopca ukazał się wyraz niepokoju. Andy wiedział, że Buffalo Bill udaje się na niebezpieczną wyprawę i niepokoił się o jego los.

Cody odwrócił się jeszcze raz i ujrzał, że Andy przycałił się za skale i wyteża swe bystre oczy w ciemność.

— Ten chłopiec ma oczy jak kot — pomyślał wywiadowca. — Przysięgam, że widzi wszystko w ciemności.

Garcia i El Chico

Chata, pogrążona w mroku i ciszy, czyniła niesamowite wrażenie. Buffalo Bill zbliżał się ostrożnie, starając się czynić jak najmniej hałasu. Okna chaty były zupełnie ciemne, ale Cody spostrzegł niebawem, że wewnątrz pali się światło.

W oknach zawieszono grube zasłony, ale w jednym miejscu zasłona odchyliła się i Buffalo Bill dostrzegł wąskie pasmo światła, wydobywające się z chaty. Gdy Cody znalazł się przy oknie, doszedł go przytłumiony odgłos rozmowy. W chacie powinny się znajdować dwie osoby.

Chata Garcii, jak wszystkie chaty poszukiwaczy złota, posiadały tylko jeden pokój. Prowadziło do niej dwoje drzwi — jedno z frontu, drugie od tyłu. Buffalo Bill rozumiał, że drzwi są mocno zamknięte.

Zbliżył się ostrożnie do frontowych drzwi i nacisnął kłamkę, ale drzwi nie ustępowały. Wtedy Buffalo Bill postanowił działać śmiało, systemem, który przyjaciele jego nazywali „chwytniem byka za rogii“.

Oparł nogę o drzwi tuż obok skobla i nagłym ruchem pchnął potężnie. Drzwi załamały się z trzaskiem i światło w pierwszej chwili oślepiło Buffalo Billa. Po kilku sekundach mógł jednak wszystko wyraźnie widzieć i odróżnić osoby, siedzące przy stole.

Cody znajdował się przed dwojgiem osób — mężczyzną i kobietą. Oboje zerwali się na równe

nogi i wydali lekki okrzyk zaskoczenia i przerażenia.

— Nie ruszać się! — zakomenderował Buffalo Bill, widząc, że mieszkańcy chaty szukają gorątkowo broni za pasem. — Stójcie na swoich miejscach i nie usiłujcie nawet ruszyć palcem, bo to się może źle dla was skończyć. Mam nad wami znaczną przewagę i przypuszczam, że rozumiecie, co chcę przez to powiedzieć...

Tymczasem oczy wywiadowcy przyzwyczaiły się już zupełnie do światła i Cody mógł dokładnie obejrzeć swych przeciwników. Mężczyzna był typowym Meksykaninem, należącym do niższych klas społecznych. Niskiego wzrostu, czarnawy, o czarnych, prostych włosach, nosił złote kółka w uszach.

Kobieta przewyższała go wzrostem, a jej twarz nie należała bynajmniej do powabnych.

W chwili gdy Buffalo Bill wtargnął do pokoju, siedzieli oni naprzeciw siebie przy stole. Kobieta była najprawdopodobniej w trakcie czytania książki, w każdym razie jakaś książka wypadła jej z ręki i leżała na ziemi u jej stóp.

— Que quiere? (Czego chcesz?) — zapytał mężczyzna po chwili milczenia.

— Czy nazywasz się Garcia? — rzekł wywiadowca.

— Si! (Tak) — odparł Meksykanin ponuro.

— Mów do mnie po angielsku! — rzekł Cody. — Uważaj, co do ciebie mówię, Garcia! Wiem, że kryjesz w swojej chacie bandytę, nazwiskiem El Chico. Gdzie jest ten człowiek?

— Nie ma go, senor — rzekł Meksykanin. — Oddalił się stąd...

— Tak, senor, nie ma go tu... — dodała kobieta.

Buffalo Bill zauważył, że głos jej był gruby i ochryply.

— Dokąd udał się El Chico? — zapytał znów Cody.

— Quien sabe?... (Kto wie?) — rzekła kobieta, rozkładając ręce. — Nie wiemy, senor!... El Chico nigdy nie mówi nam, dokąd się udaje...

Buffalo Bill zauważył, że kobieta ma wielkie i szerokie łapy.

— Kim pani jest? — zapytał nagle.

— La senora Garcia! — oświadczyła kobieta.

— Ach!... Wcale nie wiedziałem, że Garcia jest żonaty — rzekł Buffalo Bill. — Nie mówiono mi o tym... Ale powiedzcie mi, kiedy El Chico was opuścił?

— Wczoraj — odparł mężczyzna.

Nie mogło to być prawdą. El Chico miał się ubiegłego dnia spotkać w Last Chance ze swym podwładnym metysem. Jakże więc mógłby opuścić miasto, wyznaczając jednocześnie spotkanie jednemu ze swych ludzi.

— Szkoda — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Pani czytała książkę, senora?

Kobieta skinęła głową i spojrzała na leżącą u jej stóp książkę, najwyraźniej zaskoczona.

— Proszę podnieść tę książkę! — rzekł Cody.

Kobieta wykonała polecenie.

— Proszę położyć książkę na stole i trzymać ją w ten sposób, abym mógł wyraźnie widzieć strony — rozkazał znów Buffalo Bill. — Proszę otworzyć książkę na stronie 122.

Kobieta rzuciła na wywiadowcę złowrogie spojrzenie i zawałała się chwilę, ale Buffalo Bill

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Potykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplety z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 BB.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowsza wszechświatową „Kabałę Indyjską”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rak.“



trzymał swe dwa rewolwery w pogotowiu. „Senora” otworzyła książkę na wskazanej stronie. Cody zauważył, że następna strona nosiła numer 125, a brakująca strona była wydartą z książki.

Kartka, która stanowiła tajemny list nosiła właśnie numer 123 po jednej stronie, a 124 po drugiej. Spstrzeżenie to miało wielkie znaczenie dla Buffalo Billa.

W chwili, gdy Buffalo Bill był zajęty odczytywaniem numerów stron, Garcia błyskawicznym ruchem wy dobył rewolwer, ale zanim zdołał użyć z niego użytek, huknął jeden z rewolwerów Codyego i Meksykanin wypuścił broń z ręki. Buffalo Bill nie uczynił mu nic złego, ale wytracił mu rewolwer.

— Następna kula nie będzie tak litościwa — rzekł Buffalo Bill spokojnie. — Co się stało ze 123 stroną, senora? — zwrócił się znów do kobiety.

— Nie wiem... — odparła kobieta. — Ta książka należy do El Chico.

— Niech się pan stąd wynosi!... — zawołał z wściekłością Garcia. — Jakim prawem włamał się pan do mojego domu? Diabło!... Nie pozwolę się zastrzelić w moim własnym domu!...

— Może ci się wydarzyć coś gorszego od otrzymania kuli w łeb, Garcia — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Jeśli będziesz u siebie przyjmował tego lotra El Chico, możesz pewnego pięknego dnia zawisnąć na szubienicy.

— El Chico jest uczciwym człowiekiem! — zawołał znów Garcia. — To pan jest lotrem!... Jak pan śmie wylamywać drzwi w moim domu i grozić mi rewolwerem?

— Nazywam się Buffalo Bill i postępuję w myśl poleceń rządu. Jeśli okaże się to konieczne, każę zburzyć całą twą chatę i puścić ją z dymem. Nie żartujemy z ludźmi, którzy pomagają złoczyńcom!

Zwracając się w stronę kobiety, która stała wciąż nieruchomo z książką w ręku, Buffalo Bill dodał z ironią:

— Senora!... A teraz niech pani z łaski swojej rzuci to śmieszne przebranie!...

— Co pan mówi?!... — ryknęła rzekoma kobieta głębokim basem.

— Mówię, że jesteś El Chico, psie! — rzekł zimno wywiadowca. — Bardzo niezręcznie grasz rolę kobiety.

Nagle przed chatą dał się słyszeć odgłos przy-

śpieszonych kroków. Buffalo Bill trzymał w dalszym ciągu obu bandytów w szachu przy pomocy swych rewolwerów, a jednocześnie stanął pod ścianą w ten sposób, że mógł obserwować drzwi.

Po denerwującej chwili oczekiwania do izby wszedł Andy. Chłopiec miał przerażoną minę i Buffalo Bill zrozumiał, że zbliża się jakieś niebezpieczeństwo. Niestety Andy nie mógł wytłumaczyć Buffa a Billowi o co chodzi, rzucił się więc do drzwi i usiłował je zamknąć.

Rygiel i zamek były jednak wylamane, więc chłopiec począł gorączkowo barykadować drzwi krzesłami, a wreszcie przystawił do nich stół. Ktoś się widocznie zbliżał do chaty i Andy wiedział, że jest to wróg.

— Buffalo Bill dostał się do gniazda os. — rzekł El Chico z ironicznym uśmiechem.

— Buffalo Bill potrafił się opędzić nawet przed szerszeniami!... — odparł wywiadowca.

Cody rzucił jeden z rewolwerów chłopcu, wskazując ruchem głowy Garcia. Andy wymierzył lufę wprost w twarz bandyty. Garcia miał jednak ruchy szybkie jak pantera. Korzystając z chwili, gdy broń przechodziła z ręki do ręki, szarpnął się gwałtownie i jednym ruchem strącił lampę ze stołu.

Zapadła ciemność, ale w tej samej chwili Buffalo Bill dał ognia. Wywiadowca rzucił się następnie jak błyskawica na El Chico i po chwili bandyta znajdował się w jego ręku. El Chico walczył z zaciekłością drapieżnego zwierzęcia i obaj przeciwnicy zwalili się z hukiem na podłogę chaty.

Uciecie bandyty

Buffalo Bill zdławił przeciwnika w swych potężnych ramionach i po chwili obezwładnił go zupełnie. Bandyta zdołała się jeszcze raz wyrwać ze stalowych uścisków wywiadowcy, ale Cody wymierzył mu potężny cios kolbą rewolweru w głowę i bandyta stracił przytomność.

Tymczasem w izbie działy się inne rzeczy, których Buffalo Bill nie mógł widzieć, ale których odgłosy słyszał wyraźnie. W pewnej chwili usłyszał odgłos uderzenia, gardłowy okrzyk chłopca, a potem czyjeś kroki, kierujące się ku oknu.

Nagle w oknie, na tle jaśniejszego od ziemi nieba, ukazała się sylwetka człowieka i w tej samej chwili huknął strzał. To Andy czynił użytek z pożyczonej mu przez Codyego broni. Czarna sylwetka człowieka w oknie zachwiała się, ktoś wydał okrzyk bólu i bandyta zniknął w ciemności.

Andy ponownie zabarykadował drzwi i począł krzątać się w ciemnościach. Po chwili chłopiec zapalił zapałkę i Buffalo Bill ujrzał w jej słabym świetle chłopca, który był zupełnie spokojny i opanowany.

Andy podniósł lampę i, trzymając wciąż w jednej ręce rewolwer, zapalił lampę napowrót.

Buffalo Bill zrewidował tymczasem El Chico i ściągnął z niego przebranie. Bandyta był ubrany w strój jeźdźca, a za pasem miał pistolety.

Buffalo Bill związał mocno bandytę, a następnie dał do zrozumienia na mgi Andyemu, że chce zaprowadzić El Chico do osady. Andy zaniepokoił się i całe jego zachowanie wskazywało na to, że lęka się on o wywiadowcę.

Tymczasem El Chico próbował powstać i po-

czął siarczyście kłać po hiszpańsku. Cody kazał mu wstać i rzekł twardo:

— Pamiętaj, żebyś spokojnie zachowywał się po drodze. Uprzedzam cię, lotrze, że doprowadzę cię za wszelką cenę do osady, a gdybyś usiłował uciekać, dosięgnie cię kula z mojego rewolweru!

Andy otworzył ostrożnie drzwi. Przed Buffalo Billem widniał ciemny korytarz wawozu. spokojny i zupełnie pusty, ale wywiadowca wiedział, że w mroku mogą czekać na niego przyjaciele El Chico, którzy będą próbowali odbić więźnia.

Ruszono w drogę. Andy zamykał pochód, trzymając w zaciśniętej ręce rewolwer Codyego i rozglądając się podejrzliwie na wszystkie strony. Człowiek, którego zranił Andy, a który znany był w osadzie jako Garcia, napewno krył się w pobliżu. Możliwe nawet, że porozumiał się ze swoimi sprzymierzeńcami.

Przez pewien czas posuwano się spokojnie, ale nagle, po przebyciu około dwustu metrów z ust chłopca wydarł się krótki, gardłowy okrzyk. Buffalo Bill zaledwie zdążył paść na ziemię i pociągnąć za sobą więźnia, gdy z lewej strony, z za skały padło kilka strzałów.

Ludzie z zasadzki, nie myśląc o tym, że mogą trafić swego sprzymierzeńca, strzelali na oślep w kierunku Buffalo Billa, ale ponieważ wywiadowca, Andy i więzień znajdowali się na ziemi, strzały nie uczyniły nikomu krzywdy.

Buffalo Bill odpowiedział na atak dwoma strzałami rewolwerowymi i podnosząc bandytę z ziemi, rzekł:

— Naprzód, El Chico!... Twoi przyjaciele niewiele robią sobie z twojego życia...

El Chico zaklął znów straszliwie, ale nie ośmielił się stawiać oporu i posłusznie ruszył przed Buffalo Billem. Andy, którego bystre oczy widziały wśród ciemności wszystko, jak oczy kota, rozglądał się znów na wszystkie strony, gotów do zaalarmowania wywiadowcy w razie niebezpieczeństwa.

Buffalo Bill skierował się w stronę chaty, w której znajdował się Nick Wharton. Stary wywiadowca nie mógł spać wśród hałasu zajazdu Moriartego i jeden z kolonistów udzielił mu gościny.

Gdy Buffalo Bill zjawił się w izbie, w której siedziało kilku ludzi, pałac fajki, wszyscy zerwali się z miejsca i gospodarz zawołał ze zdumieniem:

— Co to za człowiek, Buffalo.

— To jeden z ludzi Hermosy, Blunt — odparł spokojnie Cody.

Na ogorzalych twarzach poszukiwaczy złota ukazał się wyraz gniewu i straszliwej zaciętości. Banda Hermosy była zniechęcona w całej okolicy. Bandyci często napadali na samotne dyliżanse, wiozące do miasta złoto, uciulane w ciągu wielu pracowitych miesięcy przez poszukiwaczy złota.

Wielu z pośród mieszkańców Last Chance traciło w ten sposób majątki, do których nie dochodzili łatwą bynajmniej drogą. Nic więc dziwnego, że teraz, gdy jeden z przeklętej bandy zbrojów dostał się w ręce Buffalo Billa, poszukiwacze złota pragnęli pomścić swe krzywdy. Buffalo Bill nie chciał jednak dopuścić do samosądu. Był tu przedstawicielem prawa i nie mógł pozwolić mieszkańcom osady na wykonanie prawa lynchu.

— Co pan z nim ma zamiar uczynić? — zapytał złowrogo Blunt.

— Odstawię go do fortu Custer — odparł wywiadowca. — Zostanie tam osadzony wraz z Hermosą.

— To niemożliwe, Cody — rzekł jeden z poszukiwaczy złota. — Cała banda jest zmobilizowana i operuje po obu brzegach Rio Bravo. Niesposób się tamtędy przedostać... Do transportu tego lotra będzie panu potrzebny silny oddział wojska.

— Wiem — uśmiechnął się Cody. — Na razie mam jednak ważniejsze sprawy do przeprowadzenia i nie mogę posyłać po ludzi do pułkownika Stronga. Tymczasem El Chico musi tu pozostać i trzeba go pilnować z bronią w rękę dzień i noc. Mój stary przyjaciel, Nick Wharton, będzie go mógł pilnować, ale to mało. Właśnie zastanawiam się, gdzie mógłbym znaleźć kilku ludzi, którzy przyszliby nam z pomocą.

— Już ich pan znalazł, Buffalo!... — rzekł jeden z osadników. — Ja pierwszy stanę na straży przy tym wyrzutku społeczeństwa.

— I my również... — odezwali się pozostali poszukiwacze złota.

— Dobrze — rzekł poważnie Buffalo Bill. — Ale pamiętajcie, chłopcy, że ten człowiek znajduje się nie w naszych rękach, lecz w rękach władz wojskowych, które są za niego odpowiedzialne. Gdy zostanie odstawiony do Custer, zostanie przykładnie ukarany za swoje nieczne czyny. Czy moje słowo wam wystarczy?

— Słowo Buffalo Billa zawsze nam wystarczy! — zawołał jeden z poszukiwaczy złota.

— A więc dobrze — rzekł Cody. — Zwiążcie go i strzeżcie jak oka w głowie. Czy Nick przybył tu, Blunt?

— Tak — odparł Blunt. — Przybył tu i ułożył się na spoczynek. Czy chce się pan z nim widzieć?

— Tak.

— Niech pan idzie za mną.

Blunt wziął latarnię i ruszył przodem, a Buffalo Bill postępował za nim. Tymczasem pozostali poszukiwacze złota związali solidnie El Chico i stanęli przy nim na straży.

Magiczna torba Małego Lamoarta

Buffalo Bill wszedł do pokoju, w którym leżał Nick, ale stary wywiadowca spał tak smacznie, że Cody nie chciał go budzić. Powrócił więc do głównej izby i zobaczył, że Andy Vollick przyłączył się do ludzi, którzy z bronią w rękę stali na straży bandyty.

— Czego chce ten niemowa? — zapytał jeden z ludzi.

— To dzielny chłopiec — odparł Cody. — Bez jego pomocy nie zdołałbym chyba schwytać El Chico. To nie było łatwe...

Widząc zdumione spojrzenia poszukiwaczy złota, Buffalo Bill opowiedział im o swych przygodach i roli, jaką odegrał w nich Andy.

— Patrzy na bandytę, jak sroka w gnat!... — roześmiał się jeden z ludzi. — Będzie go napewno dobrze pilnował!

Andy zbliżył się do Buffalo Billa i wskazał na ołówek, wysuwający się z kieszeni wywiadowcy. Cody podał mu ołówek i kawałek papieru, a Andy począł coś pisać. Po chwili podał kartkę Buffalo Billowi i Cody przeczytał:

„Chcę pomagać Buffalo Billowi i brać udział w jego wyprawach”.

Cody ujął z uśmiechem ołówkę i napisał na tej samej kartce:

„Jesteś dzielnym chłopcem, Andy, i oddałeś mi tej nocy wielkie usługi. Nie masz jednak potrzeby stać tej nocy na straży przy El Chico, gdyż ci ludzie dadzą sobie radę”.

Następnie wywiadowca wręczył chłopcu kartkę, na której położył banknot 20-dolarowy. Andy przeczytał wszystko, a potem odpisał i oddał Buffalo Billowi kartkę wraz z pieniędzmi. Andy odpisał:

„Nie chcę wziąć pieniędzy za to, że pomagałem Buffalo Billowi. Chciałbym walczyć razem z nim, gdyż nie mam nikogo na świecie, a w ten sposób stałbym się użytecznym człowiekiem”.

Buffalo Bill był głęboko wzruszony. Ucisnął serdecznie rękę chłopcu i pozwolił mu na poze-

PALACZE TYTONIU RATUJCIE ZDROWIE NIKOTYNA ZATRUWA ORGANIZM



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3 godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „Ideal”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „Ideal” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawienne na błonę śluzową nosa i gardła. „Ideal” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych! — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie za żadną cenę! Płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kotodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 B. B.

stanie przy bandycie. Wyjaśnił mu również, że pieniądze powinien zachować, gdyż mogą mu się przydać podczas dalszych działań przeciw bandytom.

Następnie Buffalo Bill zwrócił się do Blunta.

— Nick przyjechał z fortu Custer — rzekł. — Wraz z nim jechał mój czerwonoskóry przyjaciel Mały Lampart, który podczas napadu bandytów odłączył się od Nicka. Powinien przyjechać tu niebawem. Jeśli zjawi się tu, proszę mnie natychmiast zawiadomić.

Cody udał się do przyległego pokoju i niebawem pogrążył się w głębokim śnie. Spałby bardzo długo po męczących przeżyciach, ale o świcie został obudzony przez Blunta.

— Czy Lampart przyjechał? — zapytał Buffalo Bill.

— Nie... — rzekł Blunt. — Ale... znaleźliśmy coś na drzwiach, co pan powinien sobie obejrzeć, Cody..

— Co takiego?

— Niech pan ze mną idzie, Buffalo. Może pan będzie wiedział co to jest, bo my nie mamy pojęcia.

Cody ubrał się szybko i pośpieszył za gospodarzem. Poszukiwacze złota stali z niewyraźnymi minami przed drzwiami, a bandyta strzegł Andy z rewolwerem w dłoni.

— Nie ruszajcie tego, chłopcy! — zawołał

Blunt. — Niech Buffalo Bill to obejrzy..

Buffalo Bill ruszył szybko ku drzwiom, aby obejrzeć dziwny przedmiot, o którym mówił Blunt. Poszukiwacze złota zrobili Codyemu przejście i Buffalo Bill spostrzegł przybity nożem do drzwi mały woreczek z jeleniej skóry.

Noż przebił woreczek na wylot, a na jego rękojeści znajdowała się kartka, na której widniał napis:

„Dla Buffalo Billa”.

— Co to ma znaczyć, Buffalo? — zapytał jeden z ludzi, nazwiskiem Starret. — Czy pan rozumie coś z tego?

Na twarzy Buffalo Billa ukazał się wyraz gniewu i rozpacz.

— To dzieło tej przekłetej bandy!... — zawołał.

— Bandy?... — powtórzyli jak echo poszukiwacze złota.

— Tak. Ten woreczek należy do Małego Lamparta. To jego „magiczny woreczek”, w którym przechowuje zioła lecznicze i przedmioty, które, według wierzeń Indian, przynoszą szczęście. Żaden Indianin nie pozwolił, aby mu zabrano taki woreczek. To największy skarb... Bandyty musieli schwytać Małego Lamparta i teraz przysłali mi jego talizman jako przestrożę..

— Pieska sprawa... — mruknął Starret.

— Do pioruna!... — zawołał inny poszukiwacz złota, nazwiskiem Holcomb. — Ta przekłeta banda działa bez szelestu..

— Ten woreczek został przybity do drzwi nad ranem — rzekł Buffalo Bill. — Czy czuwaliście?

— Jeden Blunt tylko spał — oświadczył Starret. — Reszta czuwała.

— I nic nie słyszeliście?

— Nic!... To diabelnie dziwna sprawa!..

Buffalo Bill położył woreczek na stole i począł wydobywać z niego różne przedmioty. Wyciągnął najpierw wysuszone kopyto mustanga.

— To jeden z leków Małego Lamparta — rzekł. — Ten chłopiec twierdzi, że nie ma lepszego lekarstwa na zwichnięcie, jak potarcie bólowego miejsca tym kopytem..

Następnie wywiadowca wyciągnął z woreczka kilka małych naczyń z rogu, w których młody Indianin przechowywał barwki, służące do pokrywania skóry barwami wojennymi plemienia Piutów.

— Może zabili tego chłopca.. — rzekł cicho Blunt. — Ci szubrawcy są zdolni do wszystkiego! Może to zemsta?

— Jeśli żołnierze nie dadzą sobie z nimi rady, my ich wykończymy! — zawołał Starret. — Dwóch już mamy!..

Tymczasem Buffalo Bill wydobył z woreczka kawałek papieru, złożonego we czworo.

— Może to od Małego Lamparta? — zainteresował się Blunt.

Nie był to jednak list od Małego Lamparta. Świadczyła o tym zaseponiona twarz Buffalo Billa, który patrzył w zamyśleniu przed siebie.

— Co to jest? — zapytał nieśmiało Holcomb.

— Czuwajcie nad El Chico — rzekł poważnie Buffalo Bill, nie odpowiadając na pytanie. Muszę porozmawiać z Nickiem.

Nie udzielając odpowiedzi na pytania poszukiwaczy złota, Cody szybko wyszedł spowrotem do

domostwa i skierował się do pokoju, w którym spał Nick.

Animatum

Gdy Buffalo Bill wszedł do pokoju, w którym znajdował się Nick Wharton, ujrzał, że stary wywiadowca siedzi na łóżku i ogląda swe rewolwery.

— Co nowego? — zapytał Nick na powitanie. Spojrzał na zaszępiłą twarz Codyego i dodał:

— Co się stało, Bill?... Kto ci nadepnął na odcisk?

— Jak się czujesz? — zapytał Buffalo Bill wymijająco.

— Wydaje mi się, że lepiej od ciebie — odpowiedział Nick.

— Czy będziesz w stanie odbyć dłuższą podróż, Nick?

— Oho!... Zapowiada się coś interesującego!

— Wydaje mi się, że zadanie, jakie mamy przed sobą, należy do najtrudniejszych w naszej karierze wywiadowców — rzekł poważnie Cody.

— Gadaj prędzej o co chodzi, Bill!

— Poznajesz to? — zapytał Buffalo Bill pokazując Nickowi woreczek magiczny Małego Lamparta.

— Do stu tysięcy grzechotników!... — zawołał stary wywiadowca. — Przecież to woreczek naszego przyjaciela!... Więc Mały Lampart wrócił? W jaki sposób to znalazło się w twoich rękach? Przecież pamiętasz, że gdy...

— Lampart nie wrócił — przerwał Buffalo Bill. — Został on schwytany przez bandytów.

Nick Wharton patrzył na Codyego rozszerzonymi z wrażenia oczyma.

— Musimy szybko działać — rzekł Cody, zupełnie już opanowany. — Ten woreczek znalazł się dziś rano przybity nożem do drzwi. Ludzie, którzy pilnowali El Chico nic nie słyszeli...

— Do pioruna!... Więc schwytałeś tego bandytę?...

— Tak. Poszukiwacze złota mają nad nim pieczę. Ale to teraz nie ma znaczenia. Patrz co napisali mi bandyci!

Buffalo Bill podał staremu wywiadowcy kartkę, którą znalazł w woreczku. W miarę czytania na twarzy Nicka malował się wyraz co raz to silniejszego wzburzenia.

— To znaczy, — zawołał wreszcie — że Lampart dostał się w ich łapy!... Musimy go jak najprędzej ratować!... Nie!... To niemożliwe, żeby oni tego chłopca...

— Mały Lampart żyje narazie — rzekł Buffalo Bill. — Tak oświadczają bandyci w tym liście.

Nick przerzucił jeszcze raz oczyma treść listu, który brzmiał, jak następuje:

„Do Buffalo Billa.

„Udało ci się schwytać El Chico. Mały Lampart, twój indyjski przyjaciel, dostał się w nasze ręce. Jeśli nie uwolnisz naszego wodza, Mały Lampart zginie. El Chico ma przybyć konno do Lost Horse dziś wieczorem. Jeśli nie przybędzie, przyślemy ci w upominku skalp twego przyjaciela. Ludzie Hermosy“.

— Wkraczamy więc na ścieżkę wojenną — rzekł spokojniejszym już tonem Nick. — Oczywiście

cie, że nie będziemy wchodzili w żadne układy z tymi psami!... Musimy natychmiast wyruszyć.

— Masz słuszość, Nick — rzekł Buffalo Bill. — Nie uwolnimy El Chico, gdyż obietnice bandytów są nieszczerze. Gdy El Chico znajdzie się na wolności, zabiją naszego przyjaciela bez żadnych skrępowań. Musimy wyruszyć sami, gdyż zanim nadejdzie pomoc z fortu, Mały Lampart może stracić życie. Gra jest bardzo niebezpieczna. Jest nas tylko dwóch — przeciw nam mamy co najmniej 15 ludzi, dobrze uzbrojonych i gotowych na wszystko. Wyruszymy sami, a jednocześnie wyśle posłańca do pułkownika Stronga z prośbą o przysłanie posiłków do Lost Chance.

— Dobrze — rzekł Nick. — A teraz do roboty!

— Czy Diana jest gotowa do drogi?

— Ta klacz jest zawsze gotowa do drogi. Przypuszczam, że Moriarty dbał o nią dostatecznie.

— Dobrze — rzekł Cody. — Zajmij się więc końmi, a ja tymczasem wyśle człowieka do pułkownika Stronga.

— Kogo wyślesz?

— Najprawdopodobniej Wollingera. To dzielny człowiek i wypełni moje zlecenie dokładnie. Muszę mu tylko wbić w głowę, że nie wolno mu pod żadnym pozorem zajrzeć przed wyjazdem do kieliszka.

Buffalo Bill udał się więc do zakładu Moriartego. Schował starannie woreczek magiczny do kieszeni, gdyż wiedział, że Mały Lampart zażąda go natychmiast po odzyskaniu wolności.

Cody zastał Wollingera na lawce przed „Otwartym Okiem“. Posłaniec był ponury, jak jesienią noc, ale na widok wywiadowcy mina rozjaśniła mu się nieco.

— Hiallo, Cody!... — zawołał. — Właśnie zastanawiam się...

— Masz nad czym się zastanawiać — rzekł surowo Cody.

— Wolałbym nie mieć powodów do rozmyślań — rzekł skruszony opój. — Głowa mnie piekielnie boli od samego rana.

— To możliwe... — uśmiechnął się Buffalo Bill. — A czy mimo bólu głowy nie mógłbyś przejechać się do Custer z poleceniem do pułkownika?

— Tak, ale nie wiem, czy zostanie przepuszczony przez bandytów. Słyszałem, że nyszkują oni po obu stronach Rio Bravo.

— A jakim cudem przedostałeś się w tę stronę?

— Jechałem przez Lost Horse.

— Teraz pojedziesz inną drogą, gdyż mam powody do przypuszczania, że bandyci zaczają się właśnie w tej okolicy.

— Co mam powiedzieć pułkownikowi?

— Powiesz mu, że schwytałem tej nocy El Chico...

— Pan go schwytał? — zawołał ze zdumieniem Wollinger.

— ...i że banda Hermosy schwytała Małego Lamparta — ciągnął dalej Cody. — Groża Lampartowi śmiercią, jeśli nie uwolnię ich herszta.

— Psy!... — mruknął Wollinger.

— Powiesz więc pułkownikowi, że proszę go o przysłanie silnego oddziału wojska nad Rio Bravo, gdyż potrzebuję pomocy. Wyjeżdżam natychmiast wraz z Nickiem Whartonom w stronę Lost Horse, aby uwolnić Małego Lamparta. Jedziemy tylko we dwójkę, a więc będziemy potrzebowali pomocy.

— Oczywiście, że pomoc będzie wam potrzebna — rzekł z przekonaniem Wollinger, spluwając ar-

Książki, które powinny się znaleźć
w każdym domu:

KALENDARZ CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

zawiera: powieści i opowiadania szpiegowskie, humoreski, nowele, rady praktyczne, wiadomości o Polsce i świecie

KALENDARZ EXPRESSU ILUSTROWANEGO

NA 1939 ROK

mnóstwo ilustracji, kopalnia złotego humoru, reportaże, opowiadania, obszerny dział informacyjny, spis jarmarków, nowa taryfa pocztowa, wskazania praktyczne dla pań domu.

DO NABYCIA WSZĘDZIE

Cena każdego kalendarza — 80 groszy

tystycznie na odległość dziesięciu metrów. — Nie przypuszcza pan chyba, Cody, że uda wam się we dwójkę rozbić bandę Hermosy!... Pojaje jak strzala do Custer. Może pan na mnie liczyć!... Wiem, co pan chce powiedzieć, Buffalo!... Nie! Nie tknę whisky!... Mam już dość tego przekłętą trunku!... A do tego Meriarty ma nędzne trunki, za które każe sobie płacić, jak za szampana...

Buffalo Bill wiedział, że może liczyć na Wollingera. Posłaniec dał słowo, że nie będzie pił i Cody wiedział, że słowa dotrzyma. Wollinger rozumiał doniosłość swej misji i natychmiast pobiegł do stajni przygotować się do podróży.

Gdy Buffalo Bill znalazł się przed domem Blunta, zobaczył Dianę i Błyskawicę, osiodlane i rażno parskające. Wszystko było gotowe do niebezpiecznej wyprawy.

Obóz Kruków

El Chico znajdował się w zupełnym bezpieczeństwie pod opieką dzielnych poszukiwaczy złota i Buffalo Bill mógł spokojnie wyruszyć na wyprawę. Chata Blunta została zabarykadowana, a straż była w pogotowiu całą dobę.

Cody i Nick dosiedli koni i w kilkanaście minut później galopowali już przez pagórki kierując się w stronę dzikiej, górzystej okolicy Pryor Mountains. Kierowali się najkrótszą drogą do Lost Horse nad brzegiem Rio Bravo.

— Po godzinie jazdy Nick przerwał milczenie i zwrócił się do Buffalo Billa:

— Wydaje mi się, Bill, że znalazłem środek na załatwienie się z bandytami. Nie wiem tylko, czy uda się nam wprowadzić ten pomysł w czyn.

— Co wynyśliłeś?

— Gdybyśmy mogli skierować Żółtego Wilka i jego zwolenników przeciwko bandzie El Chico, bandyci i Indianie załatwiłoby sprawę za nas...

— To żarty, Nick, — rzekł Buffalo Bill. — Żółty Wilk nienawidzi nas z całego serca i za nic nie

zgodzi się pomóc nam. Potrzebujemy pomocy, ale możemy liczyć tylko na wojsko z fortu Custer.

— Wollinger przybędzie do Custer dopiero po południu i wojsko przybędzie do Last Chance dopiero jutro rano. Dziś wieczorem zaś nastąpi moment decydujący, od którego będzie zależało życie Małego Lamparta.

— Wydaje mi się, że sprawa nie jest tak groźna, — rzekł Cody. — Bandyci wiedzą, że śmierć Lamparta równa się skazaniu El Chico i nie będą się tak bardzo spieszyli. Ten list to zwykły bluff z ich strony.

— I mnie się tak wydaje; ale nie możemy na to liczyć...

Między Pryor Mountains a Rio Bravo rozciągał się łańcuch pagórków. Ziemia była tu miękka i doskonale można było na niej odczytywać ślady. Obaj wywiadowcy pilnie obserwowali ziemię, usiłując z niej coś odczytać.

Nick Wharton pierwszy odkrył trop.

— Zaczekaj!... Muszę to obejrzeć!... — zawołał, zeskakując z siodła.

Buffalo Bill również zeskoczył z konia i wraz z Nickiem pochylił się nad ziemię. Widać tu było kilkanaście śladów, wyraźnie odcisniętych na piaszczystym gruncie.

— To indyjskie konie — mruknął Wharton. — Widocznie ludzie Żółtego Wilka przejeżdżali tędy.

— A mnie się wydaje, — rzekł Cody po chwili namysłu — że to ślady ludzi El Chico.

— Dlaczego?

— Jeden z koni jest podkuty, co znaczy, że znajduje się tu jakiś biały. Jest to najwymowniejszym dowodem, że mamy do czynienia z ludźmi El Chico. Wydaje mi się, że Metys, który rewidował Wollingera uprzedził bandę o schwytaniu herszta. Porozumiał się też na pewno z Garcia. Ten ślad pochodzi chyba od kopyt jego konia. Jeśli podążymy tym tropem, możemy dotrzeć do miejsca, gdzie znajduje się uwięziony Mały Lampart.

— A więc w drogę! — zawołał Nick.

— Zaczekaj, Nick — rzekł Cody. — Te ślady rozchodzą się. Podkuty koń pojechał w jednym kierunku, a reszta w innym. Musimy się rozdzielić i każdy z nas pojedzie jednym z tych tropów. Mój ślad prowadzi do rzeki Arrowhead, która znajduje się w pobliżu. Ty pojedziesz tropem podkutego konia. Gdy znajdziesz coś ciekawego, albo gdy okaże się, że trop jest zły, dasz mi znać sygnałami dymnymi.

— Dobrze, Bill!... A teraz, naprzód!

Wywiadowcy rozdzielili się. Po pewnym czasie Buffalo Bill ujrzał nad brzegiem Arrowhead słup dymu, który wskazywał, że znajduje się tam obóz Indian. Buffalo Bill skierował się w tę stronę i po chwili ujrzał wigwamy indyjskie na brzegu rzeki. Były to wigwamy plemienia Kruków, a pierwszym człowiekiem, jakiego dojrzał wywiadowca był Nah Hoos, wódz Kruków i oficjalny sprzymierzeniec biały.

Buffalo Bill wjechał galopem do obozu, ale spostrzegł ze zdumieniem, że obóz był jakby wynarł. Począł nawoływać wodza, który wyszedł wreszcie z jakiegoś namiotu.

— Dlaczego Pae-has-ka przybył do wigwamów Kruków? — zapytał Nah Hoos niechętnie.

— Plemię Kruków żyje w przyjaźni z białymi i mam prawo żądać od ciebie gościnności, wodzu, — odparł zdumiony takim przyjęciem Cody.

— To źle, że Pae-has-ka przybył — rzekł ze smutkiem stary wódz. — Bardzo niedobrze..

— Czy Nah Hoos zmienił swe serce w stosunku do białych twarzy?

— Nie, ale...

Wódz nie zdążył dokończyć zdania, gdy nagle jak spod ziemi wyrosło dokoła Buffalo Billa kilkunastu wojowników i silne, brumne ręce obezwładniły go w mgnieniu oka.

Opór był zupełnie niemożliwy, więc Buffalo Bill pozwolił się skrepować. Wojownicy stanęli dokoła niego i wodza, czekając na słowa wywiadowcy.

— Pae-has-ka przybył do obozu Kruków jako przyjaciel, a wojownicy rzucili się na niego z nienacką, jak zdrajcy i uwięzili go. Co to znaczy? Niech wódz mówi! — rzekł Buffalo Bill.

— Ręce Nah Hoosa są tak samo związane, jak ręce Pae-has-ka — rzekł wódz. — Plemię Kruków nie chce słuchać mądrych białych twarzy. Pae-has-ka nie powinien przybywać do obozu.

— A więc plemię Kruków wstąpiło na ścieżkę wojenną?

— Topór wojenny jest zakopany — rzekł uroczyście wódz.

— Dlaczego więc zostałem uwięziony?

— Wojownicy obawiają się, że Pae-has-ka uda się do obozu El Chico i powie bladym twarzom że rozbiliśmy tu namioty.

— Pae-has-ka jest nieprzyjacielem Żółtego Wilka — rzekł jeden z młodych wojowników. — My zaś jesteśmy jego przyjaciółmi.

— Moi przyjaciele dają złą ścieżkę. — rzekł Buffalo Bill. — Jeśli uczynicie mi krzywdę, biali żołnierze z fortu przybędą tu i skarżą was surowo. Tak powiedział biały wódz z fortu Custer!

Twarze wojowników zasępiły się.

— El Chico znajduje się w niewoli — oświadczył Cody.

— Jak to? — zdziwił się Nas Hoos.

— Tak — rzekł Cody. — Ja sam ujałem go i przebywa on teraz w osadzie białych twarzy pod silną strażą. Jeśli wojownicy pragną walki z bandą El Chico, mogą ich zaprowadzić do obozu bandytów!

Nagle jeden z wojowników wskazał słup dymu na niebie. Powstało niebывałe zamieszanie. Wojownicy rzucili się do koni i niebawem mały oddział ruszył na zwiady. Po pewnym czasie jeden z wojowników wrócił i zameldował wodzowi:

— Widziałem trzech białych. Dym pochodzi jednak z innej strony. Nie wiemy, kto daje sygnały.

Cody zrozumiał, że Nick posuwał się tropem trzech członków bandy El Chico, których teraz spozregli Indianie, i przy pomocy sygnałów dymnych daje o tym znać Buffalo Billowi. Wszyscy wojownicy dosiedli koni i ruszyli w pościg za trzema białymi, a przy Buffalo Billu pozostali tylko wódz i jeden z wojowników.

Cody postanowił działać. Mimo związanych rąk rzucił się do przodu i wymierzył młodemu wojownikowi potężne kopnięcie w żołądek. Zanim Nah Hoos zdołał się zorientować, Cody dopadł Błyskawicy, jednym skokiem znalazł się na siodle i po chwili w szalonym galopie posuwał się w stronę, gdzie znajdował się prawdopodobnie Nick.

Ważne informacje

W kilka minut później Buffalo Bill zatrzymał się obok małego wzgórza, za którym ukryty był Nick.

— Co się stało? — zawołał stary wywiadowca. — Dlaczego jesteś związany?

Buffalo Bill wyjaśnił przyjacielowi sytuację.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick. — Nah Hoos musi za to zostać przykładnie ukarany!...

— To nie jego wina — odparł Cody, podczas gdy Nick rozcinał mu więzy. — Żółty Wilk podburzył wojowników, tak, że wodzowi władza wymyka się z rąk.

Nagle w pobliżu rozległo się kilka strzałów, którym towarzyszył okrzyk wojenny Kruków.

— Tam toczy się walka — rzekł Buffalo Bill. — Indianie zaatakowali trzech ludzi El Chico. Pojedziemy tam i zobaczymy co się święci!

Wywiadowcy dosiedli koni i niebawem spostrzegli na prerii linię jeźdźców indyjskich, którzy ścigali jakiegoś białego.

— Nie dopędzą go, Nick... — rzekł Buffalo Bill. — Ma lepszego konia od nich. Ale jest ranny i gdybyśmy zdołali go dopędzić... Za nim, Nick!

Wywiadowcy popędzili przez prerię jak wichur. Niebawem Indianie wycofali się i jeździec zwolnił nieco tempa. Nagle zachwiał się na siodle i zwałił się na ziemię. Cody i Nick zbliżyli się do leżącego bez ruchu, Buffalo Bill zeskoczył z konia i zbliżył się do rannego bandyty, podczas gdy Nick czuwał, aby Indianie nie zbliżyli się zbyt blisko.

Bandyta był nieprzytomny, a z ust jego wydobywały się jakieś niezrozumiałe dźwięki. Cody pochylił się nad nim.

— El Chico... — wyszeptał ranny.

— To ja, compadre! — rzekł po hiszpańsku Cody.

— Buffalo Bill cie wypuścił... szepnął ranny. — Boi się o tego małego Indianina.

— Gdzie jest nasz jeńiec? — zapytał Buffalo Bill.

— Obok Twarzy Squaw... Ten list do Codygo to był podstęp... Indianin zginie i tak, gdy tylko przybędziesz...

Buffalo Bill zdrzął z wściekłości. A więc bandyci chcieli go oszukać, a Mały Lampart miał zginąć bez względu na wynik pertraktacji.

— Strzeż się Buffalo Billa, El Chico... — wyszeptał jeszcze ranny. — To diabeł...

Cody pochylił się niżej nad rannym, ale bandyta wydał już ostatnie tchnienie. Buffalo Bill zdobył jednak ważne informacje. Wiedział, gdzie ma szukać Małego Lamparta.

— Naprzód, Nick!... — zawołał. — Jedźmy do Twarzy Squaw. Tam jest Mały Lampart. Ten drab wziął mnie za El Chico i powiedział mi wszystko!... Oni mają zamiar zabić Małego Lamparta. Spieszmy się!...

★

Na brzegu Rio Bravo, w miejscu, gdzie strumień Lost Horse wpadał do rzeki, znajdowała się skała, którą dla jej dziwnego kształtu nazywano Twarzą Squaw. Buffalo Bill i Nick Wharton znaleźli się w pobliżu tej skały.

Konie zostały ukryte w rozpadlinie skałnej, a Buffalo Bill i Nick poczuli skradać się wzdłuż brzegu w kierunku obozu bandytów. Po pewnym czasie Cody spostrzegł dym, unoszący się z ogniska.

— Baczość, Nick... — szepnął. — Mam ich... Teraz musimy działać ostrożnie...

W miejscu, gdzie wznosiła się skała, zwana Twarzą Squaw, brzeg rzeki podnosił się gwałtownie, tak, że wywiadowcy musieli przedzierać się



**NAJMILSZY
UPOMINEK**

dla dzieci i młodzieży
bez różnicy wieku to

„Kalendarz Karuzeli”

NA 1939 ROK

Dane statystyczne — Wiadomości ze świata — Opowiadania — Nowele — Anegdoty — Filmy rysunkowe z Patem i Patachonem na czele — Bogaty wybór dowcipów — Do nabycia wszędzie

CENA NUMERU 30 GROSZY

przez skały i kryć się przemyślnie w rozpadlinach, aby bandyci ich nie dostrzegli.

Wreszcie obaj znaleźli się na wysokiej skale, w miejscu, gdzie znajdował się nos kamiennej twarzy kobiecej. Ukryli się obydwaj za zrębem skalnym i obserwowali przez pewien czas obóz bandytów.

Ludzi El Chico było piętnastu. Konie ich znajdowały się opodal i pasły się spokojnie na trawie. Bandyci siedzieli wokół ogniska i palił fajki, lub drzemali leniwie. Pod ścianą skalną, naprzeciwko pozycji Buffalo Billa i Nicka Whartona siedział, oparty plecami o skałę, Mały Lampart. Był skrepowany sznurami, ale na jego twarzy malował się wyraz kamiennego spokoju.

Mały Lampart chciał pokazać swym ciemiężcom że wojownik indyjski potrafi cierpieć i umrzeć bez zmużenia powiek.

Buffalo Bill począł zastanawiać się nad sytuacją. Atak na obóz nieprzyjacielski był niepodobieństwem, gdyż przeciwnicy wielokrotnie przewyższali liczbą wywiadowców. Oczekiwanie na pomoc z forta również było niemożliwością, gdyż los Małego Lamparta był już przypieczętowany i nie wolno było tracić ani chwili cennego czasu.

— Co robić? Na to pytanie wywiadowcy nie mogli znaleźć odpowiedzi. Nagle w oczach Nicka zapalił się płomień nadziei.

— Bill!... — szepnął. — Pamiętasz tę noc, gdy wyciągnąłeś mnie z obozu Sjuksów przy pomocy łąsa?... Indianie zorientowali się dopiero, gdy byłem poza zasięgiem ich strzał...

— Sądysz, że to możliwe?... — rzekł w zamyśleniu Buffalo Bill. — Przecież teraz jest dzień i bandyci mogą zauważyć mój manewr... A jednak... spróbuj!... — zdecydował się wreszcie Cody. — Uważaj Nick! Trzymaj karabin w pogotowiu. Gdy któryś z tych łotrów spostrzeże się, strzelaj wprost w łeb!...

Nick oparł się o ścianę z karabinem gotowym do strzału, a Buffalo Bill położył się na ziemi i pełzną jak wąż dotarł do samego brzegu spadku. Znajdował się nad obozem bandytów, bezpośrednio nad miejscem, gdzie siedział Mały Lampart.

Cody umieścił w pętlę kawałek drzewa, aby łąsa nie zacisnęło się zbyt wcześnie i powoli, ostrożnie począł opuszczać długi sznur na dół. Bandyci byli zajęci ożywioną rozmową przy ognisku i nie zwracali uwagi na swego więźnia.

Mały Lampart siedział wciąż nieporuszony pod skałą. Wiedział, że czeka go nieuchronna zguba. Wiedział, że jeśli Buffalo Bill, wielki Pae-has-ka, nie przyjdzie mu z pomocą, bandyci zamordują go bez litości.

Mały Lampart obliczał, czy Cody zdąży przyjść mu z pomocą, jeśli dowie się o jego losie. Szanse były niewielkie, ale młody Indianin wierzył, że Pae-has-ka przybędzie. Wierzył, że go uratuje.

Młody Indianin był pogrążony w myślach, gdy nagle poczuł, że coś dotyka jego głowy. Spojrzał w górę i spostrzegł pętlę łąsa, które wisiało tuż nad nim i opadało powoli w dół. Szybko zorientował się w sytuacji i począł wykonywać wahadłowe ruchy, aby umożliwić wślizgnięcie pętli na głowę.

Było to trudne zadanie, ale Mały Lampart zdołał wreszcie włożyć głowę w pętlę. Teraz począł potrząsać z lekka całym ciałem, aż pętla znalazła się na wysokości jego pasa. Pierwsza część zadania była wykonana.

Teraz Buffalo Bill począł powoli ciągnąć sznur. Mały Lampart znajdował się już na wysokości co najmniej dwóch metrów, gdy nagle jeden z bandytów odwrócił się i spostrzegł co się święci.

Z ust rzezimieszka wydarł się okrzyk wściekłości. Rzucił się w stronę jeńca i usiłował go schwytać za nogi, ale Mały Lampart zamachnął się zwazanymi nogami i wymierzył nimi bandycie potężny cios w twarz.

Bandyta zwałił się na ziemię, wyjąc z bólu, ale jego towarzysze chwycili za broń. Nie zdołali jednak jeszcze dać ognia, gdy przemówił karabin Nicka. Rozległy się wrzaski przerażenia.

Sytuacja Małego Lamparta i wywiadowców nie była jednak zbyt pomyślna. Bandyci mogli się opamiętać, a wtedy los naszych przyjaciół byłby nie do pozazdroszczenia.

Nagle wydarzyła się jednak rzecz nieoczekiwana. Od strony rzeki dały się słyszeć groźne okrzyki i na obóz bandytów spadł istny grad kul. Buffalo Bill i Nick Wharton ujrzeni z wysokości swego stanowiska, że jakiś silny oddział Indian zbliża się od strony rzeki. Byli to prawdopodobnie ludzie Żółtego Wilka.

Tymczasem Mały Lampart znajdował się już na górze i trójka wywiadowców popędziła co tchu do swych koni. Mały Lampart rzucił się po drodze w bok i po chwili wrócił z koniem, którego udało mu się wśród zamieszania „wypożyczyć“ od bandytów.

W obozie walka toczyła się w najlepsze. Indianie pod wodzą Żółtego Wilka rzucili się jak dzikie zwierzęta na bandytów z grupy El Chico i rozpoczęły się straszliwe zapasy. Gdy wywiadowcy dosiedli koni i znajdowali się już w dość wielkiej odległości od placu boju, Mały Lampart zatrzymał nagle konia i ze stroskaną miną rzekł:

— Musze wracać!... Ugh!...

— Nie gadaj gupstw, Lamparcie — upomniał go Cody. — Co tam masz do roboty?

— Musze odnaleźć mój magiczny worek!... — rzekł z przekonaniem Indianin.

— Oto twój talizman — rzekł Buffalo Bill, wręczając Lampartowi woreczek. — Bandyci przysłali mi go w upominku wraz z zawiadomieniem że mają zamiar cię oskalpować. Dlatego właśnie przybyliśmy tu i... zdążyliśmy na czas!...

Mały Lampart spojrział z uwielbieniem na swego białego dowódcę i przyjaciela.

— Pae-has-ka jest wielkim wodzem! — rzekł z przekonaniem.

— Bill schwytał również El Chico, czy wiesz o tym? — rzekł Nick.

— Ugh!... — zawołał Mały Lampart, co było u niego oznaką najwyższego podziwu.

★

Następnego dnia trzech wywiadowcy znaleźli się w osadzie Last Chance. Już z daleka zauważyli gromadę poszukiwaczy złota, których zachowanie się było conajmniej podejrzane. Ludzie ci: byli uzbrojeni w noże, pałki i rewolwery.

Buffalo Bill znalazł się przed chatą Blunta i spostrzegł, że jest ona zabarykadowana ze wszystkich stron. Zapukał w ścianę i nitychmiast odezwał się stanowczy głos gospodarza:

— Jeśli szanujesz swą skórę, przyjacielu, wyśnij się stąd!... Nie wpuszczymy tu nikogo, gdyż mamy pieczę nad więźniem Buffalo Billa. Tylko Buffalo Bill ma prawo nim dysponować!...

Cody zrozumiał, że mieszkańcy osady dowiedzieli się o ujęciu El Chico i chcieli dostać bandytę w swoje ręce, aby dokonać nad nim samosądu, a Blunt i jego towarzysze nie chcieli do tego dopuścić.

— Hialo, Blunt!... — zawołał wywiadowca. — Widzę, że na serio pojmujesz swe obowiązki!... Dziękuję wam, chłopcy...

Okrzyki radości odezwały się spoza drzwi. W tej samej chwili poszukiwacze złota zbliżyli się tłumnie do chaty, przed którą stali, niedbale oparci o ścianę Buffalo Bill, Nick Wharton i Mały Lampart.

— Co się stało, chłopcy? — zapytał Cody.

— Chcemy powiesić El Chico! — odezwało się kilka głosów.

— Nie macie prawa tego uczynić, — odparł spokojnie Buffalo Bill. — El Chico stanie przed sądem wraz z Hermosa.

— Nie chcemy się z tobą sprzeczać, Buffalo, ale...

— W takim razie idźcie spokojnie do domów — zakończył Buffalo Bill dyskusję.

Poszukiwacze złota zawahali się. Przez tłum przeszedł groźny pomruk niechęci. Rzucono by się niewątpliwie na wywiadowców, ale Buffalo Bill położył dłoń na rekojeści rewolweru i nikt z tłumu nie śmiał uczynić kroku naprzód.

Nagle rozległ się wesoły dźwięk trąbki i do osady wiechał oddział kawalerii. Oficer zatrzymał się przed Buffalo Bilem i zawołał:

— Co się tu dzieje, Cody?

— Nic ważnego — odparł wywiadowca z uśmiechem. — Prowadziliśmy właśnie bardzo ciekawą rozmowę z tymi panami, ale mam nadzieję, że teraz pójdą spokojnie do domu.

Oficer uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Zakończenie

Żołnierze pozostali w Last Chance cały dzień, a potem udali się do fortu Custer, zabierając ze sobą El Chico. W osadzie zapanował spokój. W dwa dni później Cody dowiedział się, że do wioski plemienia Kruków przybyli nieliczni wojownicy, którzy ocaleli w walce obok Twarzy Squaw.

Przywieźli oni ze sobą zwłoki Żółtego Wilka, niefortunnego czarodzieja i przywódcę, który pragnął objąć godność herszta bandy złoczyńców po Hermosie. Żółty Wilk zginął podczas walki z białymi bandytami.

Tak więc dwóch przywódców bandy znajdowało się w ręku władz, a jeden nie żył. Badyci z nad Rio Bravo przestali być na razie groźni.

Koniec.

Następny Nr. 46 Buffalo Billa,
który ukaże się w czwartek, dnia 22-go grudnia
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

„MAGICZNY SKALP“

Cena 10 groszy

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców Buffalo Billa i jego dwóch dzielnych towarzyszy, Billa Hłkocka, dla swej porywczosci i niepokamowanego temperamentu zwanego Dzikim Billem, oraz Nicka Whartona, starego „rycerza prerii”, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i waleczności.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- | | |
|-----------------------------------|----------------------------------|
| 1. U PALA MĘCZARNI | 23. KRÓL SZULERÓW. |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI | 24. SZALONY JEŹDZIEC |
| 3. POŚCIG NA LODZIE | 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU. |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK | 26. GRANICA W OGNIU. |
| 5. FORT NA GRANICY. | 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW. |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ | 28. SKARB W PODZIEMIU. |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY. | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 8. POTWÓR Z PRZEKŁĘT. JEZIORA. | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA. |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA | 31. POGOŃ ZA WIDMEM. |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNIK |
| 11. STRZEICY Z GÓR | 33. GÓRA SZALENCÓW. |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN | 34. DEMON WODY OGNISTEJ. |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU | 35. TAJEMNICA BIAŁEGO KRUKA |
| 14. W KRAJNIE CZARNYCH STÓP | 36. ZAGINIONE JEZIORO. |
| 15. BIAŁY WÓDZ | 37. PRZEKŁĘTE ZŁOTO. |
| 16. UPIÓR PRERII | 38. NA SZLAKU WODZÓW. |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE | 39. BOGINI Z ŚWIĘTEJ GÓRY. |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY. | 40. SZATANY Z PALARNI OPIUM. |
| 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW. | 41. ZWIĄZEK ŻÓLTEGO SMOKA. |
| 20. PŁONĄCA PRERIA. | 42. KRÓLESTWO JAGUARÓW. |
| 21. MIASTO W DŻUNGLI | 43. POSĄG CZARNEGO BUDDY |
| 22. BANDYCI Z „Czarnej OTCHŁANI”. | 44. WŁADCA PIORUNÓW. |

Cena

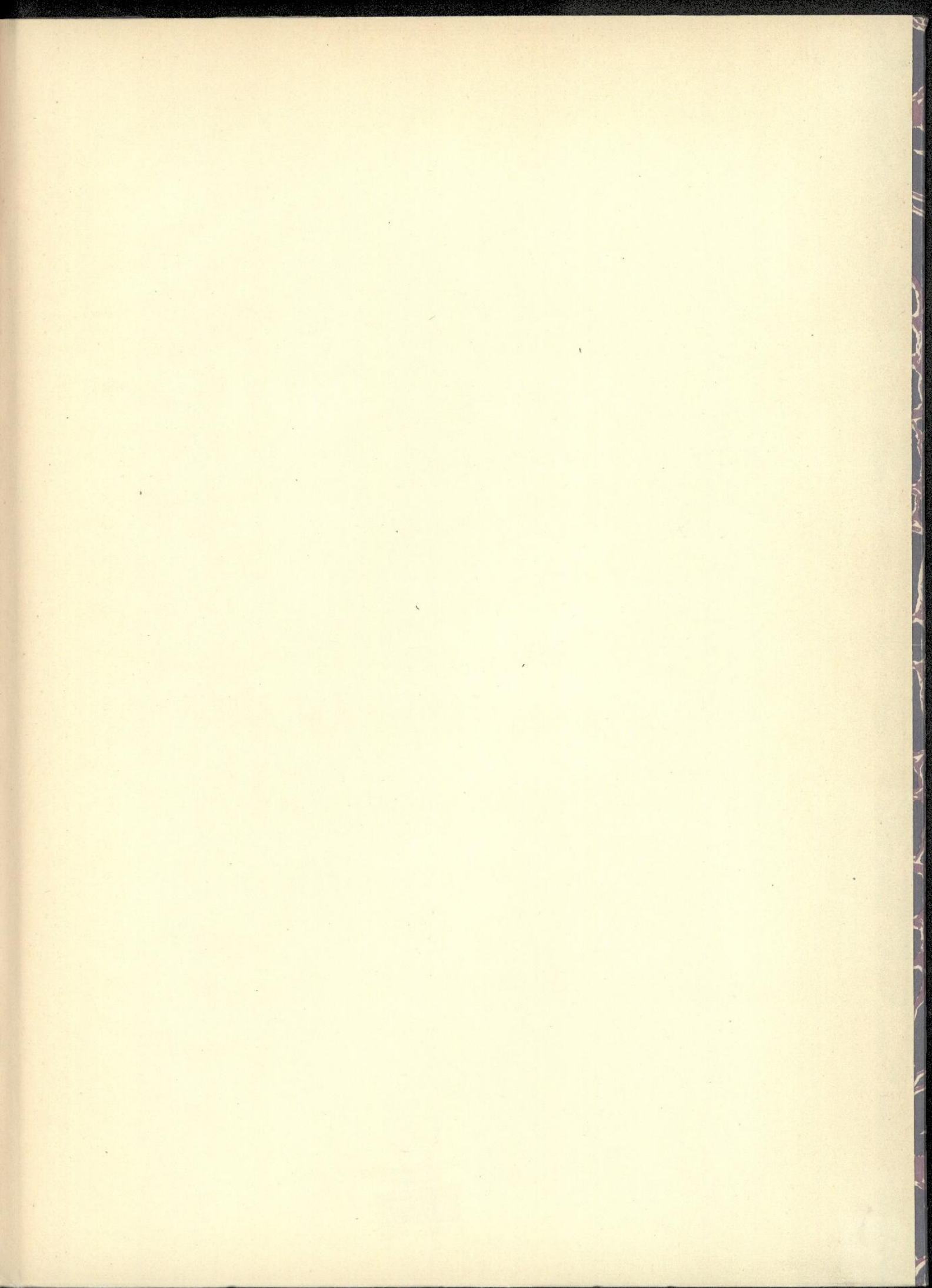
10 gr.

Co tydzień ukazują się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

10 gr.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. Zamieszkali w Łodzi
 WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.
 konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453478





623406/45

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN